

12 sierpnia 2026 NR 188 (18581)



Wprost



Mamma mia

Srebrna Pia!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Hapoel w zasięgu

Otoczenie katowickiego klubu z optymizmem podchodzi do środowego meczu, w którym zespół będzie musiał odrobić dwie bramki.

GKS KATOWICE

Do rewanżu z Hapoel Tel Awiw w ramach III rundy eliminacji Ligi Konferencji GKS Katowice przystąpi w sobotę. Trener Rafał Górak we wtorek potwierdził, że napastnik Adam Zrelak nie będzie do dyspozycji sztabu szkoleniowego. Słowak w pierwszej odsłonie dwumeczu, w zeszłotygodniowym spotkaniu w Miskolcu, doznał kontuzji mięśniowej. Z murawy schodził z opatrunkiem na udzie. Należy zatem spodziewać się Ilji Szkurina w wyjściowej jedenastce. Białorusin w tym sezonie, w dwóch dotychczasowych meczach u siebie, zdobył po bramce.



„Spokojnie, jeszcze możemy wygrać”.

3:1 - fajny wynik

Forma Szkurina może okazać się kluczowa. Gdy w poprzednich meczach trafiał do siatki, Katowiczanie odrobili jednobramkową stratę z Żyliną i wyeliminowali Słowaków z walki o Ligę Konferencji. Trafił też w zwycięskim starciu z Radomiakiem. Oba te spotkania zakończy-

ły się wynikiem 3:1, który w czwartkowej rywalizacji z Hapoel Tel Awiw będzie dogrywką. – To nie jest strata nie do odrobienia. Jeżeli otworzymy wynik, nie będzie rzeczy niemożliwych. Drużyna z Tel Awiwu ma wiele indywidualności, ale mam poczucie, że jest w naszym zasięgu – zaznaczył trener Górak.

Banalne, więc bolesne

GKS jest już po analizie poprzedniego meczu z Hapoel, w którym gole stracił po błędach indywidualnych. Najpierw piłkę źle z jednego skrzydła na drugie przerzucił Borja Galan, po czym nikt nie przypilnował przed polem karnym Stava Turiela – tak padła pierw-

sza bramka. Później błąd przy wyprowadzeniu piłki popełnił Arkadiusz Jędrzych, przez co Roei Alukin przełobował Gabriela Kobylaka i podwyższył prowadzenie. – Analiza błędów nie była długa, bo były banalne, szybkie do rozpoznania, łatwe do diagnostyki – przekazał opiekun Katowiczanie, któ-

NIE PRZEGAPI!

Ligi Konferencji
- III runda eliminacji
(pierwszy mecz 0:2)

GKS Katowice
- Hapoel Tel Awiw
środa, 18.00 - TVP Sport

rego sztab dobrze przebadał Hapoel.

Jeszcze bardziej świadomi

– Analizę rywala oparliśmy na dwóch meczach z Łudogorcem (w drugiej rundzie eliminacji Ligi Konferencji – przyp. red.), natomiast rywal też nas analizował, więc w pierwszym meczu były w jego grze dwa, może trzy aspekty, które różniły się od starcia z Łudogorcem. Teraz jesteśmy bardziej świadomi, ale chcę zaznaczyć, że w spotkaniu w Miskolcu nie było czegoś, co totalnie by nas zaskoczyło, z czym nie potrafilibyśmy sobie poradzić. Bramki padły po błędach, a pod względem taktycznym i analitycznym spisaliśmy się dobrze – dodał Rafał Górak. W czystej, prostej teorii – jeżeli GKS Katowice uniknie wpadek, powinien znacząco zwiększyć szansę na pokonanie przyjezdnych z Izraela. Pozostaje pytanie, czy błędów da się uniknąć, jeśli rywal zagra tak solidnie, jak przed tygodniem.

Kacper Janoszka

EUROPEJSKIE PUCHARY

III runda eliminacji

LIGA MISTRZÓW

Kajrat Ałmaty – LEWSKI SOFIA 0:1 (0:1), SABAH BAKU – AGF Aarhus 4:0 (1:2), BODO/GLIMT – Royale Union St. Gilloise 3:2 po dogr. (3:3), Žalgiris Kowno – DINAMO ZAGREB 1:2 (0:5), NEC NIJMEGEN – Olympiakos Pireus 2:1 po dogr. (0:0) po dogr., Crvena zvezda Belgrad – HAPOEL BEER SZEWA 0:2 (0:1), SLOVAN BRATYSŁAWA – Mjallby IF 2:0 (2:1), NK CELJE – Ararat-Armenia 2:0 (1:2), Sturm Graz – FENERBAHCE STAMBUŁ 0:1 (0:2), OLYMPIQUE LYON – Sparta Praga 3:0 (1:2)

w nawiasach – wynik pierwszego meczu; wielkimi literami drużyny, które awansowały do IV rundy el. LM (przeegrani zagrają w IV rundzie el. LE)

LIGA EUROPY

IBERIA 1999 TBILISI – Larne FC 2:1 po dogr. (0:0)

w nawiasie wynik pierwszego meczu; wielkimi literami drużyna, która awansowała do IV rundy el. LE (przeegrani zagrają w IV rundzie el. LK)

LIGA KONFERENCJI

Apollon Limassol – BRANN BERGEN 2:4 (1:0), CSKA 1948 Sofia – PANATHINAIKOS ATENY 1:2 po dogr. (1:1)

w nawiasach – wynik pierwszego meczu; wielkimi literami drużyny, które awansowały do IV rundy el. LK

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka



Nadal w ringu

Nie ma takiej przewagi, której nie da się za-przepaścić. Dobrze wiedzą o tym w Poznaniu. Lech jeszcze niedawno cieszył się z wygranej 4:1 z Aarhus w Danii. Środowisko Kolejorza już było pewne awansu do kolejnej rundy eliminacyjnej Ligi Mistrzów. Zastanawiano się, jak łatwa będzie droga zespołu Nielsa Frederikseny do fazy ligowej najbardziej prestiżowych zmagani klubowych. Z pięknego snu piłkarze Aarhus wybudzili Lechistów w rewanżu, doprowadzając do wyrównania w dwumeczu, a następnie wygrywając w rzutach karnych. To tylko jeden, za to najświeższy przykład tego, że w piłkarskim świecie nie ma nic pewnego. A takie przykłady można mnożyć. Wstrząsające porażki po tym, jak wypracowało się ogromną przewagę w pierwszej odsłonie rywalizacji, spotykają nie tylko polskie drużyny, ale też te najlepsze na świecie.

W 2017 roku PSG wygrał 4:0 z Barceloną. Na rewanż do Katalonii przyjechał pewny siebie, a wrócił do Paryża poważnie pobity 1:6 i odpadł z Ligi Mistrzów na etapie 1/8 finału. Z kolei w 2019 roku Barcelona wygrała 3:0 z Liverpooliem w półfinale LM, ale w rewanżu pożegnała się rozgrywkami, przegrywając 0:4.

Lata temu, w 2004 roku, w ćwierćfinale LM, Milan wygrywał 4:1 z Deportivo La Coruna po pierwszym meczu. W drugim przegrał 0:4 i odpadł.

Niecałą dekadę później, w 2013 roku, Milan już myślał o awansie do ćwierćfinału Ligi

Mistrzów po tym, jak wygrał 2:0 z Barceloną. Po dwóch tygodniach musiał pogodzić się z porażką 0:4 z Dumą Katalonii. Niedawno, zimą bieżącego roku, rewelacja Ligi Mistrzów, Bodo/Glimt pokonało 3:0 Sporting w 1/8 finału. Lizbończycy w rewanżu najpierw doprowadzili do wyrównania, a w dogrywce zdobyli kolejne dwie bramki, eliminując Norwegów. We wszystkich tych dwumeczach (poza rywalizacją Aarhus – Lech) drużyny odrabiały straty u siebie. Po co to wszystko pisać? Żeby pokazać, że GKS Katowice, gdy w środę zagra przed własną publicznością, przed którą nie przegrał od listopada 2025 roku, nie jest na straconej pozycji w starciu z Hapoel Tel Awiw. Na razie ma dwie bramki straty i oczywiste jest, że przed Katowiczanie stoi trudne wyzwanie. Izraelczycy pokazali, że potrafią grać w piłkę – to nie ulega wątpliwości, ale przecież Milan, PSG czy Barcelona... też potrafiły grać – odrobić lepiej od Hapoelu – a przewagę, większą niż dwubramkową, traciły. GieKSa wciąż jest w grze. – Porównując naszą sytuację do walki bokserskiej: po ciosie nadal stoimy na nogach. Nie było jeszcze końcowego gongu – powiedział trener Rafał Górak. Pozostał więc Katowiczanie powrót na ring i udowodnienie, że będąc zamroczonym, też można zakończyć rywalizację z podniesioną ręką.

Piłka jest piękna

Rozmowa z **Kacprem Łukasiakiem**, pomocnikiem GKS-u Katowice

Jakie są pana przemyslenia po pierwszym meczu z Hapoel?

– Przede wszystkim jest niedosyt, bo nie zagraлиśmy tak, jak byśmy tego chcieli, jakie były nasze oczekiwania. Hapoel zaprezentował się bardzo dobrze. Przeanalizowaliśmy ten mecz i wiemy, co nie zagrało. Mieliśmy teraz trochę więcej czasu na regenerację. To nam się przydało i jesteśmy w 100 procentach gotowi na rywalizację.

Dla wielu piłkarzy GKS-u, w tym także dla pana, są to pierwsze kroki w europejskich pucharach. W weekend mieliście przerwę, ale wcześniej zagraлиście z Wisłą Kraków i Radomiakiem. Jak ma pan wnioski z gry co trzy dni?

– Z całą pewnością te spotkania były wymagające. Każdy z nas chce w takich meczach dać z siebie wszystko. Czuliśmy zmęczenie w nogach. Oczywiście nie narzekamy, bo przecież gramy w świet-

nych rozgrywkach, walczyliśmy o Ligę Konferencji i chcemy grać w niej jak najdłużej. Gdy wychodzi się na murawę, zapomina się o zmęczeniu.

W poprzednim sezonie grał pan w wyjściowej jedenastce, później stracił pan w niej miejsce, a teraz znów jest pan w pierwszym składzie. Pańska historia pokazuje, że wszystko w futbolu jest możliwe. Nawet odrobienie dwubramkowej straty z Hapoel?

– Piłka nożna jest naprawdę piękna i pisze najróżniejsze scenariusze. Porażka 0:2 na wyjeździe nie jest czymś nadzwyczajnym i już nieraz takie straty były odrabiane. A co do mnie: poprzedni sezon był dla mnie trudny, bo nie rozegrałem tylu minut, ile bym chciał. Taka jest jednak piłka. Byłem cierpliwy i jeżeli w następnych meczach znów będzie mi dane wyjść w podstawowym składzie, będę chciał jak najmocniej pomóc drużynie.



Cierpliwość może się przydać przeciwko tak silnemu zespołowi rywalowi?

– Zdecydowanie. Potrzebujemy cierpliwości i spokoju. Będziemy gonić wynik, ale nie można z tego powodu stracić głowy. Będziemy chcieli zdobyć szybko bramkę, ale nie możemy zrobić tego za wszelką cenę. Chodzi o to, żeby konsekwentnie wykonywać swoje zadania i odrobić dwubramkową stratę. Hapoel to dobra drużyna, lecz jeżeli zagramy w pełni zmotywowani i dołożymy jakoś piłkarską, jest spokojny. Podejmiemy rękawicę!

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Dyskusja przy kawiarnianym stoliku

Rozmowa z **Jerzym Kapiasem**, obrońcą GKS-u Katowice w latach 1982-89, a w barwach Hapoelu Kfar Saba najlepszym obcokrajowcem w lidze izraelskiej sezonu 1989/90



Fot. Tomasz Blaszczyk / Press Focus



JERZY KAPIAS

Ur. 26 listopada 1957 roku w Świętochłowicach. W GKS-ie Katowice rozegrał 187 meczów w ekstraklasie i strzelił 6 bramek. Zdobył Puchar Polski w 1986. W Hapoelu Kfar Saba - w 1990 - Puchar Izraela i tytuł najlepszego obcokrajowca.

Po pierwszym meczu z Hapoel piłkarze GieKSy mieli smętne miny. W rewanżu będzie może lepiej, ale – jak przekonuje Jerzy Kapias – łatwiej z pewnością nie.

Przed nami śródkowy rewanż na Nowej Bukowej między GKS-em Katowice a Hapoel Tel Awiw. Jak ocenia pan szanse GieKSy po pierwszym spotkaniu?

- Z kolegami z dawnego GKS-u - Leszkiem Olszą czy Jackiem Góralczykiem - dyskutowaliśmy o tym meczu w kawiarni, tej samej zresztą, w której teraz rozmawiamy. Trzeba przyznać, że pierwsze spotkanie na Węgrzech GKS-owi nie wyszło. Słabo zagramyśmy, szczególnie w obronie. Chłopaki uważają, że Izraelczycy wiedzieli, że GKS będzie chciał od początku wywierać na nich presję i... sami tak zagrali. W tym meczu rywale byli od nas szybsi i trochę lepiej operowali piłką. Hapoel też nie uniknął zresztą słabych momentów, ale nie potrafiliśmy tego wykorzystać.

Jest szansa na odrobienie dwubramkowej straty?

- (długie milczenie). Jest... Można to zrobić, oczywiście. Mnie się wydaje, że po dziesięciu-piętnastu minutach będzie można odpowiedzieć, czy to będzie możliwe, widząc, jak wygląda gra. Jedno jest pewne: łatwo nie będzie... Co charakterystyczne - Izraelczyków w tym klubie nie gra już za dużo (w podstawowym składzie wyszło pięciu - przyp. red.). Coraz więcej także tam zależy od obcokrajowców.

Pan też ma sobą grę w tamtejszej lidze. I to z sukcesami.

- Była końcówka lat 80., każdy chciał wtedy pograć jeszcze za granicą. Jako piłkarz GKS-u dostałem propozycję z izraelskiego klubu Hapoel (co znaczy Robotnik) Kfar Saba. Izraelczycy akurat zaczęli po dłuższej przerwie ściągać zawodników z całego świata. Zdążyłem zagrać jeszcze mecz w polskiej lidze w nowym sezonie 1989/90 - pamiętam, że z ŁKS-em Łódź - i dosłownie nazajutrz wyjechałem do Izraela. Kfar Saba to miasto położone 17 km od Tel Awiwu. Zrobiła na mnie wrażenie temperatura, choć nowi koledzy na treningu dziwili się, że się w jego trakcie w ogóle... nie pociełem. No tak miałem (śmiej). Wszedłem dobrze w sezon, bo byłem po letnich przygotowaniach w Polsce i nie ma co ukrywać - żarło mi.

Na tyle, że został pan obcokrajowcem sezonu!

- Tak było! Zdobyliśmy w pierwszym sezonie Puchar Izraela i rzeczywiście dobrze graliśmy. Prowadził nas wtedy Wojciech Łazarek, z którym zresztą razem wyjeżdżałem do Izraela; po wspomnianym ligowym meczu z ŁKS-em czekał na mnie w Warszawie. Byli w składzie Hapoelu fajni piłkarze, choćby obrońca Oscar Garre, Argentyńczyk, który zdobył mistrzostwo świata w 1986 roku. Przyjechał do Izraela razem ze mną. Grał na stoperze, ale miał kłopoty ze zdrowiem. Potem na jego miejsce wskoczył

Jurek Wijas, który dojechał po pół roku. Garre nie mógł się potem zatapać do składu i po roku rozwiązał umowę, choć podpisał dwuletnią, jak ja. Faktem, jest, że miałem pewny plac na lewej obronie i grało mi się bardzo dobrze. Zaaklimatyzowaliśmy się bez przeszkód, mieliśmy tłumacza, polskiego Żyda ze Szczecina. Skarbnik klubowy też był pochodzenia

polskiego. Kiedyś go odwiedziłem, jego rodzice mówili doskonale po polsku. Pokazali nam wytatuowane numery na rękach, bo byli w Auschwitz... Poznali się zresztą w Oświęcimiu. Niedługo po wojnie wyjechali do Izraela. Z ich synem lubiliśmy się. Po treningach chodziliśmy z Jurkiem w odwiedziny do jego... stolarni. To było miejsce otwarte,

tam poznawaliśmy innych ludzi, także kibiców. Cieszyłem się, bo wkrótce dołączyła do mnie rodzina, przyjechała żona z dziećmi. Szymon (późniejszy piłkarz GKS-u Katowice - przyp. red.) zaczął tam nawet chodzić do przedszkola. Niestety drugi rok w klubie wyglądało nieco gorzej. Sytuacja polityczna była niestabilna. Miała wtedy miejsce operacja Pustynna Burza (jej celem było wyzwolenie Kuwejtu zajętego przez Irak - przyp. red.). Rodzina już była w Polsce, ale klub nie chciał ryzykować; wolał, żebyśmy z Jurkiem tam nie zostali, więc działacze wysłali nas z powrotem na miesiąc do domu, a oni dalej grali. Kiedy wróciliśmy, już tak dobrze jak wcześniej nie było, drużyna nie radziła sobie i spadliśmy. Zdecydowałem, że nie będę grać w II lidze i wróciłem do Polski.

A jak pan dziś ocenia polską ligę? Realia są zupełnie inne niż w czasach gdy pan w niej grał...

- Jedno mi się w niej bardzo nie podoba. Nieustannie zmierza w stronę fizyczności, co mi nie pasuje. Wiadomo, że nienagane przygotowanie fizyczne jest niezbędne, ale nie podoba mi się w polskiej lidze tolerowanie przez sędziów niektórych zagrań - choćby łapania za koszulkę dwoma rękami, paskudnych stempli na stopie rywala itd. Ja się przeciw takim faulom zwyczajnie buntuję, a kto nie

grał w piłkę, nie wie, co to znaczy! Niektóre z takich fauli mogą zakończyć karierę. Obserwuję to od wielu lat i zauważam, że ta tendencja z każdym rokiem u nas niestety narasta, a nikt tego nie potrafi powstrzymać! Oglądam dużo piłki, także inne ligi - tam też oczywiście jest dużo takich nieczystych zagrań, ale nie aż tyle, nie aż tak! U nas to jest zwielokrotnione i zwyczajnie mi to przeszkadza. Nie rozumiem też niektórych zachowań piłkarzy na boisku. Jak przy rzucie różnym obrońca może nie widzieć, jak przeciwnik go wykonuje? Nie wiedzieć, w którym dokładnie momencie nadleci piłka i gdzie, bo trzymając ją dwoma rękami, patrząc mu w oczy... Wzajemne faule, sędzia przerywa i tłumaczy. Tak naprawdę mogłoby być po dziesięć karnych w każdym meczu dla każdego zespołu. Prawda taka, że nikt nie wie, co z tym zrobić... To wszystko sprawia, że w polskiej lidze cierpi płynność gry. Chodzi mi o taką płynność, jaka jest na przykład w Hiszpanii...

Będzie pan na meczu z Hapoel?

- Chcę oczywiście być. Mam zresztą bardzo blisko na nowy stadion. Czasem wieczorami z balkonu widzę lunę nad obiektem. Kiedyś oglądałem mecz GKS-u w telewizji i wiedziałem, że padł gol już trzydzieści sekund wcześniej. Piłkarz przymierzał się do wykonania rzutu wolnego i zanim kopnął piłkę, usłyszałem wielki krzyk radości kibiców GieKSy (śmiej).

Rozmawiał Paweł Czado

ZNANI POLACY W EKSTRAKLASIE IZRAELSKIEJ

Jarosław Bako - Hapoel Tel Aviv (1993-96) 85 meczów, Hapoel Jerozolima (1996-97) 26 meczów
Jerzy Brzęczek - Maccabi Hajfa (1999-2000), 47 meczów i 11 goli
Marcin Cabaj - Hapoel Beer Szewa (2011), 6 meczów
Tomasz Cebula - Hapoel Petach Tikva (1995-96), 27 meczów i 3 gole, Hapoel Irony Rishon Le Syjon (1996-97), 24 mecze i 3 gole
Dariusz Dźwigala - Hapoel Kfar Saba (1996), 7 meczów
Jarosław Jedynak - Beitar Jerozolima (1989)
Remigiusz Jezierski - Hapoel Beer Szewa (2002-04), 61 meczów, 14 goli, Ihud Bnei Sakhnin (2006) - 14 meczów
Bogdan Jóźwiak - Hapoel Taiibe (1996), 15 meczów, Hapoel Kfar Saba (1997), 15 meczów i 4 bramki
Patryk Klimala - Hapoel Beer Szewa (2023), 19 meczów i 4 bramki
Andrzej Kubica - Maccabi Tel Awiw (1998-2000), 80 meczów i 33 bramki, król strzelców sezonu 1998/99, Ashdod SC (2001-02), 15 meczów i 9 bramek, Beitar Jerozolima (2002-03), 33 mecze i 12 bramek
Damian Łukasik - Hapoel Tel Awiw (1993-95) 64 mecze i 2 gole
Radosław Majdan - FC Ashdod (2003) 12 meczów
Radosław Michalski - Maccabi Hajfa (2000-01), 38 meczów i 3 bramki, mistrz Izraela w sezonie 2000/01
Kazimierz Moskal - Hapoel Tel Awiw (1994-97), 80 meczów i 14 bramek, Maccabi Irony Ashdod (1998) - 15 meczów
Karol Niemczycki - FC Ashdod (2025-26), 44 mecze
Ludovic Obraniak - Maccabi Hajfa (2015-16), 26 meczów i 2 gole, Puchar Izraela 2016
Łukasz Surma - Maccabi Hajfa, (2007), 1 mecz, Puchar Ligi, Ihud Bnei Sakhnin (2007-08), 30 meczów
Bartosz Tarachulski - Hapoel Beer Shewa (2002-03), 29 meczów i 5 goli
Grzegorz Wędyński - Maccabi Tel Awiw (1999-2002), 101 meczów i 7 goli, Puchar Izraela 2001 i 2002, Hapoel Irony Rishon Le Syjon (2002-03), 30 meczów i 3 gole, Hapoel Kirjat Shemona (2003-04)
Jerzy Wijas - Hapoel Kfar Saba (1989-90), Puchar Izraela



Z polityką w tle

Budapeszteński Ferencvaros to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w naszej części Europy, którego historia naznaczona jest zmiennymi kolejami.

W czwartek będzie jeden z najważniejszych meczów we współczesnej historii Górnik. W rewanżu w III rundzie eliminacji Ligi Europy wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski zmierzy się z 36-krotnym mistrzem Węgier, z którym przegrał na jego terenie 0:1. Jak Górnik odrobi straty i awansuje, to w LE zagra z Trabzonsporem, a jak nie, to będzie starcie z AS Monaco o awans do fazy ligowej Ligi Konferencji. Choć zespół z Księstwa sprzedał właśnie za rekordowe 50 mln euro swoją gwiazdę, Maghnesa Akliouche do PSG, to w niedzielę wygrał mecz kontrolny z Liverpooliem 3:2 (mimo że przegrywał 0:2). Mecz z Fradi, czyli z Ferencvarosem, urasta więc do być albo nie być Zabrzań w pucharach! Przed czwartkowym spotkaniem tym bardziej warto zapoznać się z niezwykłą historią klubu z Pesztu, z 9. Dzielnicy.

Zmienili nazwiska

Zieloni założeni zostali w 1899 roku, kiedy Budapeszt był jednym z najważniejszych miast na mapie Europy, jako ważne miejsce habsburskiej C.K. monar-



Węgierska rewolucja w październiku 1956 i restauracja Ferencvárosi Torna Club.

chii, jako prawie milionowa stolica. Pierwszy z aż 36 tytułów mistrza kraju Ferencvaros wywalczył w 1903 roku, a kolejny - dwa lata później. W Polsce powstały dopiero pierwsze kluby. W 1911 roku zaczęto grać na nowym stadionie przy ulicy Üllői - tam gdzie stoi on do dziś pod nazwą Groupama Aréna.

Pierwsza wielka gwiazda to Imre Schlosser, znakomity napastnik, trener i sędzia. Znany też nad Wisłą, bo w latach 1924-25

prowadził właśnie zespół Białej Gwiazdy (z gażą 100 dolarów miesięcznie + koszty wyjazdów do domu, bo był czynnym zawodnikiem). W reprezentacji zadebiutował jako 17-latek i dla Węgier w 68 meczach międzynarodowych w latach 1906-27 zdobył 59 bramek. Był gwiazdą olimpijskiego turnieju w Sztokholmie w 1912 roku. W półfinale z Niemcami ustrześlił hat trick w wygranej 3:0. W zwycięskim finale z Austrią trafił na 1:0. To pierwszy piłkarz w historii, który w reprezentacji zdobył więcej niż pół setki goli. Z Fradi był sześciokrotnie mistrzem kraju, siedem razy królem strzelców rozgrywek. Zaczynał grać jako Imre Lakatos, a w latach 30. zmienił nazwisko na Solymosi.

Zmienił nazwisko on, zmienił i dr György Sarosi, gwiazda mistrzostw świata w 1938 i inna z wielkich legend Ferencvarosu. Zaczynał jako Stefancsics, ale miało być bardziej po węgiersku.

Skazani na śmierć

Ferencvaros to klub o mocno prawicowym charakterze. W międzywojniu był mocno powiązany z rządzącą krajem elitą. Po przegranej Wielkiej Wojnie 1914-18 Węgry zostały zmuszone do podpisania 4 czerwca 1920 roku Traktatu w Trianon, na mocy którego straciły 2/3 swojego terytorium. To do dziś trauma nad Dunajem. Władzę w kraju jako regent sprawował admirał Miklos Horthy - przez blisko ćwierć wieku do końca 1944 roku, do momentu wkroczenia Sowietów na teren Węgier.

Lata 20. i 30. to kolejne mistrzostwa i puchary Ferencvarosu. Horthy pojawiał się na meczach najbardziej popularnego klubu na Węgrzech, który kolejne mistrzostwa zdobywał też w latach 40. Wojna w kraju, który stanął po stronie Niemiec, była inna niż gdzie indziej, a Fradi wygrywali ligę trzy razy z rzędu w latach 1942-44, gdy wokół szalała zawierucha i ginęły miliony. Były też powiązania z Partią Strzałokrzyżowców, czyli narodowych socjalistów, którzy domagali się bliższego współdziałania z III Rzeszą Hitlera. Były kapitan Ferencvarosu, reprezentant Istvan Toth-Poya, który jak Schlosser był w kadrze na igrzyskach w Sztokholmie, po tym jak Strzałokrzyżowcy przejęli władzę w kraju po aresztowaniu przez Niemców Horthyego, został stracony w lutym 1945 za udział w antyfaszystowskiej organizacji i za pomoc Żydom w ucieczce z kraju, podobnie jak inny były zawodnik Zielonych, Geza Kertesz.

Musieli zmienić nazwę

Po drugiej wojnie światowej przyszedł dla Fradi zły czas. - Komuniści zakazali gry w zielonych barwach. Musieliśmy grać w białych strojach, a na koszulce widniało nazwisko bohatera sprzed wieków, Kinizsi - tłumaczy w Muzeum Ferencvarosu usytuowanym na stadionie w 9. Dzielnicy Andrzej, pracownik tej placówki. Żyjący w XV wieku Pal Kinizsi był słynnym węgierskim dowódcą i generałem Czarnej Armii króla Macieja Korwina. Słynął z ogromnej siły fizycznej i niezwykłych umiejętności walki dwoma mieczami, jak nasz słynny Zawisza Czarny z Garbowa z tego samego okresu.

W czasie głębokiego stalinizmu, gdzie całe środowisko Fradi postrzegano jak niebezpieczne prawicowe gniazdo, zmieniono nazwę klubu (jak u nas). W 1950 Ferencvaros stał się EDOSZ SE, a od 1951 do węgierskiej rewolucji w 1956 nosił nazwę właśnie Kinizsi.

Politycznie niepewny

Swoją cenę płacili też znakomici piłkarze. Po Schlosserze byli kolejni wielcy napastnicy. Po wojnie na plan pierwszy wysuwała się nazwisko Ferenc Daeka. W rankingu RSSSF, czyli statystyków piłkarskich, jest na 8. miejscu pod względem strzelonych goli -

1374 w 829 meczach! Rocznik 1922. Mógł jechać na MŚ 1954, gdzie Węgrzy w cuglach mieli zdobyć mistrzostwo, ale - jako politycznie niepewny - został przez trenera kadry Gusztava Sebesa odsunięty od reprezentacji w 1949 r.

- Czy to prawda, że politycznie był niepewny i przez to nie grał w reprezentacji? I tak, i nie. Mieliśmy wtedy znakomite pokolenie graczy. Byli młodszy od niego, równie zdolni, utalentowani. Zresztą nasi czołowi wtedy zawodnicy, jak Daek czy Sandor Kocsis, musieli zmienić barwy - mówi Andrzej z Muzeum Ferencvarosu.

Daek przeszedł do... największego rywala Fradi, Újpestu Dozsa. Kocsis, późniejszy król strzelców piątych mistrzostw świata na szwajcarskich boiskach, trafił do wojskowego Honvedu, który stał się na Węgrzech takim klubem jak u nas Legia, pod patronatem ministerstwa obrony, gdzie bez pytania ściągano najlepszych.

Nie wypuścili go z kraju

W czasie węgierskiej rewolucji 1956 roku, w październiku i listopadzie, Ferencvaros i całe środowisko z 9. Dzielnicy Pesztu, stanęło w forpoczcie zmian i chęci oderwania się od Związku Radzieckiego, co - jak wiemy - się nie udało, bo interweniowała Armia Czerwona i zginęły tysiące osób. W trakcie zrywu wolności odrestaurowano jednak nazwę Ferencvárosi Torna Club, która obowiązuje do dzisiaj. Po okresie posuchy znowu nadeszły lepsze czasy, ale w latach 1945-71 tytuł mistrza udało się zdobyć tylko raz. Nie znaczy to jednak, że nie było wyników i kolejnej generacji znakomitych graczy. W 1964 roku

Ferencvaros z Florianem Albertem w składzie wywalczył Puchar Miast Targowych (protoplasta Pucharu UEFA).

Klub z Budapesztu eliminował kolejno Spartak Brno (2:0, 0:1), Wiener Sport-Club (0:1, 2:1, 2:0), Romę (2:1, 1:0), Athletic Bilbao (1:0, 1:2, 3:0), Manchester United (2:3, 1:0, 2:1), a w finale w Turynie pokonał Juventus 1:0. W 1967 napastnik Fradi, wspomniany Florian Albert, został Piłkarzem Roku Europy, przed samym Bobbym Charltonem. Do Paryża polecieć nie mógł, bo komunistyczne władze bały się, że zostanie na Zachodzie. Nagrodę odebrał dopiero pół roku później, a dziś przy wejściu do muzeum można oglądać tę Złotą Piłkę.

Związany z Fideszem

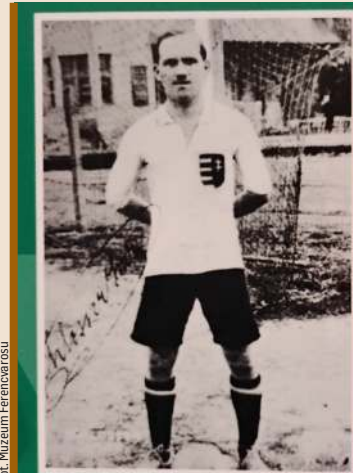
Związki z polityką są i teraz. Klubem od lat zarządza Gabor Kubatov, przez lata prominentna osoba we władzach rządzącej krajem partii Fidesz Viktora Orbana, który na potęgę inwestował w futbol. Ferencvaros skorzystał na tym mocno, bo w tym czasie powstał nowy, funkcjonalny stadion, na którym Górnik grał przed tygodniem.

Po zmianie władzy i jej przejściu przez Petera Magyara sytuacja jest inna. Czy może to mieć jakiś zły wpływ na Ferencvaros, który w latach 2019-25 siedem razy z rzędu zdobywał mistrzostwo? - Nie, nie powinno. Pan Kubatov zrezygnował z pracy w partii. Teraz skupia się na kierowaniu Ferencvarosem, tym bardziej że we wrześniu są wybory na prezydenta klubu - tłumaczy ludzie w budapeszteńskim klubie z 9. Dzielnicy.

Michał Zichlarz, Budapeszt



Po drugiej wojnie światowej Fradi musieli zmienić nazwę i barwy. Grali jako Kinizsi.



Imre Schlosser - wielka gwiazda futbolu z początku XX wieku. W latach 1924-25 był trenerem Wisły Kraków.

Kasa, misiu, kasa, czyli gra o miliony

System premiowania przez UEFA gier pucharowych jest skomplikowany, ale skarbnik każdego z uczestników zaciera ręce na dodatkowe wpływy. I to niemałe.

Sukcesy – na „polską” skalę (ćwierćfinał i 1/8 finału) – naszych drużyn w paru ostatnich edycjach Ligi Konferencji pozwoliły na nieco większy udział w podziale finansowego tortu, przygotowywanego co roku przez UEFA. Skutkuje to – co widać w niektórych przypadkach – zaangażem lepszych (a więc i droższych) zawodników, i coraz większą profesjonalizacją klubów czerpiących z pucharowego źródła.

Wciąż jednak do „pańskiego stołu”, czyli fazy ligowej Champions League, nam daleko. Nie zagramy w niej i w tym sezonie, mimo aż dwóch drużyn w eliminacjach. Zwłaszcza Lech, który byłby rozstawiony w każdej fazie kwalifikacji, może sobie pluć w brodę po rewanżowej kompromitacji z Duńczykami. Już sam awans do IV rundy byłby dlań wart 4,29 mln euro! Faza ligowa zaś to pieniądze z polskiego punktu widzenia ogromne – 18,62



Pieniądze leżą na murawie!

mln euro (ponad 80 mln zł) plus szansa na podniesienie dodatkowych premii z murawy (2,1 mln euro za wygraną, 700 tys. euro za remis). Nie wpadną jednak do kieszeni ani Kolejorza, ani Górnik...

A co wpaść może – patrząc szerzej na polskie drużyny w kwalifikacjach?

Poznaniacy i Zabrze (oraz Jagiellonia, odejmując jej kwotę za II rundę, w której nie grała) jadą na tym samym wózku: już

zarobili 175 tys. euro za występ w II rundzie eliminacji LM i taką samą sumę za grę w III rundzie eLE. Dalej ścieżki dla nich są trzy:

1. awansują do fazy grupowej LE z premią w wyso-

kości 4,31 mln euro – **W SUMIE 4,66 mln euro**,

2. awansują do fazy grupowej LK z premią w wysokości 3,17 mln euro – **W SUMIE 3,695 mln euro**,

3. nie grają w fazie grupowej żadnego z pucharów z premią w wysokości 750 tys. euro za występ w fazie play off LK – **W SUMIE 1,275 mln euro**.

Lech – gdyby nie dotarł do fazy ligowej żadnego z pucharów – dostanie jeszcze, jako mistrz kraju, dodatkowo **260 tys. euro**.

W przypadku Rakowa i GKS-u oba kluby dostaną po 175 tys. euro za II i III rundę eLK. A jak to wygląda dalej?

1. awansują do fazy grupowej LK z premią w wysokości 3,17 mln euro – **W SUMIE 3,695 mln euro**,

2. odpadają w fazie play off LK z premią w wysokości 750 tys. euro – **W SUMIE 1,275 mln euro**,

3. odpadają w III rundzie eLK z premią w wysokości 550 tys. euro – **W SUMIE 1,1 mln euro**.

Dodajmy, że w fazie ligowej istnieje różnica między LE i LK w wysokości nagród za zdobyte punkty. W przypadku LE zespół otrzymuje 150 tys. euro za remis i 450 tys. euro za wygraną; w LK te kwoty wynoszą odpowiednio 133 tys. i 400 tys. euro. Odmieną jest też wartość każdego miejsca w końcowej tabeli. 36. pozycja, ostatnia, wyceniana jest na 28 tys. euro (i o tyle rośnie wypłata za każde „oczko” wyżej w zestawieniu, aż po 1,008 mln euro dla najlepszego w fazie ligowej LK). W LE kwota bazowa to już 75 tys. euro, a więc mistrz fazy ligowej tego pucharu zgarnie 2,7 mln euro. Jest o co grać, choć oczywiście w wymarzonej Lidze Mistrzów sumy wypłacane przez UEFA są kilkukrotnie wyższe.

(DaL)

Trafić ze składem

Przed rewanżem z Ferencvarosem w eliminacjach Ligi Europy trener Michal Gasparik ma w kim wybierać.

Kacper Urbański w pojedynku z Toonem Raemaekersem (nr 28).

GÓRNIK ZABRZE

Za Górnikiem znakomity ligowy start - dwie wygrane, a zwłaszcza w Radomiu zespół pokazał znakomitą dyspozycję. – W pierwszej połowie zagraлиśmy tak, jak chcemy grać. Zrobiliśmy sześć zmian w składzie, ale ci chłopcy są z nami już dłużej, więc nie było problemu. Trochę jeszcze musimy fizycznie przygotować takich graczy, jak Dietz, Bernardo czy Federico, którzy okres przygotowawczy mieli krótszy, ale wierzę, że będziemy dobrze przygotowani do rewanżu z Ferencvarosem u siebie – podkreśla szkoleniowiec Zabrzan, Michal Gasparik. Z Radomiakiem pokazał się przede wszystkim Peter Federico, który dwa razy wpisał się na listę strzelców. Zagrał na prawym

skrzydle, a po przeciwnej stronie swoje robił Maksym Chłań. Wcześniej na bokach grali Yvan Ikia Dimi i Taofeek Ismaheel. Jak będzie w czwartek na Stadionie im. Ernesta Pohla?

– Czekamy ciężki mecz, bo rywale u nas zagrają inaczej niż u siebie, a w kontrze są mocni, co pokazał ich wcześniejszy mecz w pucharach z Twente. Na to musimy uważać. My jednak mamy jakoś i potrafimy zdobywać bramki. Strata jednego gola jest na swoim stadionie, przed naszą publiką, do odrobienia. Wiadomo, że musimy zdobyć bramkę, będziemy walczyć do końca – zapewnia trener Gasparik. – Musimy trafić ze składem. Mam pozytywne odczucie. Rywale są może większymi faworytami niż my, ale

wierzę, że jesteśmy w stanie wszystko odrobić. Jeśli strzelimy pierwsi bramkę, to wszystko może się odwrócić i stanimy się faworytem tej rywalizacji – mówi szkoleniowiec górniczej jedenastki, która po sobotnim meczu w Radomiu ma sporo czasu na przygotowania.

A co u rywali? W sobotę na wypełnionej do ostatniego miejsca Groupama Arénie 36-krotni mistrzowie Węgier przegrali w towarzyskiej grze z Realem Madryt 1:2. Bramkę dla Fradi zdobył w drugiej połowie Bośniak Kenan Kodro. Węgrzy przylecą do Polski w środę. Po południu będzie konferencja prasowa. Zespół zrezygnował z treningu na stadionie. Początek meczu w czwartek o godzinie 19.00.

(zich)

W domu, ale w gościnie

Choć farerski mistrz wcześniejsze mecze w pucharach grał w Klaksviku, na rewanż z Lechem – z powodu... kibiców – przeniesie się do Torshavn.

KI KLAKSVIK

Czempion Wysp Owczych na co dzień gra na arenie Vid Djupumyrar, gdzie pomieści się 3000 ludzi. Zresztą, jeszcze parę tygodni temu KI grał tam w ramach eliminacji Ligi Mistrzów z Żalgrirsem Kowno. Przed własną publicznością zremisował z mistrzem Litwy 0:0, ale później przegrał na wyjeździe 0:1 i spadł do Ligi Europy. W pierwszym meczu z Żalgrirsem na trybunach pojawiło się nieco ponad 1000 osób. We wcześniejszej rundzie eliminacji LM Klaksvik podejmował Atert Bissen i wtedy również frekwencja nie przekroczyła 1100 ludzi. Jak widać, stadion w Klaksviku jest wystarczający na potrzeby społeczności klubu.

Policja woli stolicę

Tymczasem Lech w rewanżu z Farerami zagra na zupełnie innym obiekcie. – Mecz został

przeniesiony na stadion narodowy w Thorshavn. Początkowo miał odbyć się w Klaksviku, bo tamtejsza arena uzyskała pozwolenie na rozgrywanie trzeciej i czwartej rundy eliminacji europejskich pucharów, ale zdecydowała policja, która uznała, że gdy na Wyspy Owcze przyjadą kibice z Poznania, bezpieczniejsze będzie rozegrać spotkanie w Thorshavn, gdzie jest lepszy system monitoringu. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej podjęto taką decyzję. Rozumiem ją jednak pod tym względem, że stadion w Klaksviku nie jest przystosowany do europejskich standardów, choć oczywiście niektórym kibicom informacja o przeniesieniu spotkania na inny obiekt się nie spodobała – powiedział dziennikarz farerskiego portalu Roysni.fo, Agnar Presta. Podkreślił jednak, że nie należy oczekiwać wypełnienia stadionu z 6500 miejscami siedzącymi. – Może

będzie parę tysięcy... – stwierdził.

Podróż rodem z bajki

Kibice z Klaksviku będą więc zmuszeni do podróży. Jak sama nazwa wskazuje, Wyspy Owcze składają się z wysp. Jest ich 18. Żeby przedostać się z Klaksviku do Thorshavn, trzeba przemierzyć się nie tylko z jednej wyspy na drugą, ale także... z drugiej na trzecią. Szczęśliwie infrastruktura jest na taką ewentualność przygotowana. Całość podróży z jednej miejscowości do drugiej nie powinna zająć więcej niż godzinę. Wszystko dzięki tunelom podwodnym. – Wjeżdża się do tunelu wydrążonego w górze i... nagle jedzie się pod wodami morskimi – wytłumaczył redaktor Presta. Jak widać – o czym przekonają się zapewne także fani zespołu z Bułgarskiej – miejsce czwartkowego występu ich ulubieńców jest wielce atrakcyjne pod względem turystycznym.

Kacper Janoszka

Punkty się zgadzają, styl do poprawy

Jak wygrywać z silniejszym przeciwnikiem? Aleksandar Vuković pojechał zobaczyć tę sztukę do... Skierniewic!

WIDZEW ŁÓDŹ

Określenie „prezes” w ostatnich latach w Łodzi (i nie tylko tu) mocno się zdevaluowało. Na liście szefów klubu pojawiały się nazwiska osób wynajętych do wykonywania tego zadania, których w klubie i w piłkarskim środowisku nikt nie znał. Prezesów nie wybierano – właściciele zatrudniali ich jak pracowników w swoich firmach, bo przede wszystkim mieli pilnować ich pieniędzy, zdarzały się również transfery z klubu do klubu.

Właściciel w roli p.o.

Jest teraz szansa, że Robert Dobrzycki wymieniany będzie w historii Widzewa w jednym szeregu z takimi klubowymi legendami jak Ludwik Sobolewski, Andrzej Pawelec i Andrzej Grajewski. Osobiście objął niedawno funkcję prezesa (choć formalnie tylko jako p.o.), bo – jak stwierdził – „chce być bliżej klubu, by poświecić mu więcej czasu i lepiej zrozumieć pewne schematy”. Może działać



Fot. PAP / Artur Reszko

Mario Garcia (z lewej) zadania obronne spełniał bez zarzutu, a w ofensywie dołożył w Białymstoku dwie asysty!

teraz z pozycji właściciela, bez pośredników.

Widzewiak, syn etkaesiaka

Kolejnym krokiem w budowie silnej drużyny jest zatrudnienie w roli dyrektora sportowego Łukasza Maślowskiego, który przez ostatnie cztery i pół roku pełnił tę funkcję w Jagiellonii. Ten ruch zyskał stuprocentową akceptację wśród

kibiców i miał pozytywny oddźwięk w lokalnych mediach, bo przecież Maślowski to Widzewiak. Pochodzi ze Zduńskiej Woli, Widzew był jego pierwszym seniorskim klubem i grał tu w latach 1999-2009 w czterech „turnusach”. Miał też epizod w ŁKS-ie, ale dla tego klubu większe zasługi ma jego ojciec Jacek, przez kilkanaście lat zawodnik ekstraklasowej drużyny hokejowej. On

sam jako piłkarz najwięcej osiągnął chyba jako zawodnik Odry Wodzisław w latach 2003-2005.

Być jak... Jaga!

Tak się złożyło, że zaraz na początku pracy Maślowskiego w Widzewie Łódzianie wygrali właśnie z Jagiellonią. – Moje pożegnanie z tym klubem było bardzo trudne. Z Adrianem Siemieniakiem połączyły

mnie nie tylko więzy zawodowe, ale i szczerą prywatną przyjaźń. Tyle przecież osiągnęliśmy: mistrzostwo Polski, występy w europejskich pucharach – mówił Maślowski-junior po meczu w Białymstoku.

– Oczywiście wszystkiego nie da się teraz w Łodzi dokładnie skopiować, ale wiele rzeczy można przenieść. Na przykład filozofię gry, którą udało nam się w Białymstoku zaszczerpić. Jagiellonia przegrała z Widzewem, ale na swoich zasadach. Była wierna swojej filozofii i strategii. Są środki na transfery, ale na pewno nie będzie wydawania po kilka milionów na piłkarzy, którzy nie dają gwarancji sukcesu. Jeśli jednak uznaję, że warto za kogoś sporo zapłacić, to właściciel się pod tym podpisze. Drużynę można wzmacniać nie tylko transferami. Ważna będzie akademia, warunki treningowe – tak zapowiadał w swoim exposé po podjęciu obowiązków na początku sierpnia.

Obecny poziom drużyny ocenił krótko: – Styl do poprawy, ale punkty się zgadzają, bo Widzew nie

przegrał jeszcze meczu. Ten z Jagiellonią był zwycięski, ale z dużą dozą szczęścia.

Mario kryje szczerlnie

Zwycięstwo Widzewa w Białymstoku miało dwóch ojców. Jeden to Bartłomiej Drągowski, który po dziesięciu latach od wyjazdu zagrał po raz pierwszy w rodzinnym mieście i dał bramkarski koncert. Drugi bohater to ledwie 22-letni Hiszpan Mario Garcia z Racingu Santander, piłkarz bez większego doświadczenia nawet we własnym kraju. Szczelnie zakrył swój odcinek obrony, a popisał się przy tym dwiema mistrzowskimi asystami przy golach. Aż nie chciało się wierzyć, że to dopiero początkujący piłkarz.

W poniedziałek zespół miał wolne, a trener Aleksandar Vuković pojechał sobie rekreacyjnie na mecz Unii z Arką. Unia zaskoczyła renomowanego rywala ofensywną, otwartą grą. Do czego to doszło: w Skierniewicach dają Widzewowi przykład, jak wygrywać z silniejszym przeciwnikiem!

Wojciech Filipiak

Nerwowo przy Kałuży!

CRACOVIA

Krakowski klub jest w trudnej sytuacji, co widać także po wynikach piłkarzy. W poniedziałek kadra zarządzająca wzięła udział w zamkniętym spotkaniu z kibicami, a we wtorek pojawiła się informacja o możliwym złożeniu dymisji przez prezesa Murata Colaka. Turek zapewnił jednak, że zostaje, a zespół zostanie wzmocniony.

Okazje są, goli brak...

W 2026 roku Pasy wygrały dwa mecze z... dziewiętnastu. 21 sierpnia od ostatniego zwycięstwa minie pięć miesięcy. W trzech spotkaniach tego sezonu drużyna Bartosza Grzelaka zdobyła dwa punkty. Nie strzeliła gola, choć we wszystkich meczach – także na terenie mistrza Polski – miała wyższy od rywali współczynnik goli oczekiwanych (xG). Z Lechem (0:0) różnica była niewielka: 0,88 do 0,77 na korzyść Pasów. W rywalizacji z Pogonią (0:2) było to 1,15 do 0,93, a ze Śląskiem (0:0)



Fot. Łukasz Żółty / Press Focus

Muratowi Colakowi nie jest ostatnio do śmiechu.

– 1,33 do 0,77. Sytuacja są – czasem gorsze, innym razem lepsze – ale efektu żadnego. Bartosz Grzelak nie ma do dyspozycji dobrego napastnika, który strzeliłby choć sześć-siedem goli na rundę. Numerem jeden jest Kahveh Zahirolslam, który jest wysoki i szybki, ale bez instynktu snajpera. W jedyнным meczu domowym ze Szczecinianami największe pochwały zebrał za pracę pod... swoją bramką. Rzeczywiście dobrze się spisał, ale nie tego w pierwszej kolejności (ani drugiej) oczekuje się od najbardziej wysuniętego piłkarza.

... bo nie ma kto strzelać

Bartoszewi Grzelakowi można wypominać osiem meczów bez wygranej, ale brak „dziewiątki” jest dla niego sporym usprawiedliwieniem. Jego drużyna jest „bezzębna”, nie ma kto „gryźć” rywali. Problem miał rozwiązać Filip Marchwiński, ale wystąpił w jednym meczu i nabawił się urazu wykluczającego go nawet na rok. Podobna historia była zimą z Wiktorem Bogaczem, który stracił kilka miesięcy, a dziś jest daleki od formy. W akcie rozpaczki szkoleniowiec wpuszcza z ławki Kac-

Ponoć Murat Colak miał rozważać rezygnację z posady prezesa. Na razie jednak zostaje w klubie i obiecuje wzmocnienia.

pra Śmiglewskiego – w poprzednim sezonie wypożyczonego do Puszczy Niepolomice – który miał problem z grą w średniaku I ligi.

Rozmowa z Platkiem

Komentator telewizyjny Mateusz Borek poinformował, że właściciel Robert Platek nie zgadza się na wydawanie rynkowych środków na transfery. Miał to zaznaczyć w poniedziałkowej rozmowie z Muratem Colakiem. W związku z tym prezes miał rozważać dymisję, ponieważ wcześniej miał obiecać trenerowi coś innego. Colak ogłosił wczoraj po południu, że rozmawiał z Platkiem i Grzelakiem. Drużyna ma zostać wzmocniona. Czy za słowami pójdą czyny? Dotychczasowe działania właściciela w innych klubach pokazują, że jednym z kluczowych elementów jego strategii jest sprzedaż najlepszych piłkarzy, a nie rozwój. Zimą Krakowianie sprzedali za 3 mln euro napastnika Filipa Stojilkovicia, a niedawno dobili targu z Werderem Brema w sprawie przenosin obrońcy Oskara Wójcika. Podstawa

transferu ma wynosić około 4 mln euro. W poniedziałek wieczorem 300 osób spotkało się na stadionie z presem i dyrektorami. Pojawiające się zakulisowe informacje były bardzo różne – od delikatnie optymistycznych po czarnowidztwo. – Na dużą część pytań zarząd nie był w stanie udzielić konkretnych odpowiedzi – przekazało stowarzyszenie kibiców.

Gorące krzesła

Gdyby dymisja Colaka doszła do skutku, byłaby to kolejna w tym roku zmiana na kluczowym stanowisku. Turek trafił do Cracovii na początku roku jako wiceprezes, a od lutego realnie zarządzał klubem po rezygnacji Elżbiety Filipiak. Czas zawirowań trwa kilku miesięcy, kiedy niespodziewanie odwołany został Mateusz Drózd. Niedługo Pasy mogą mieć czwartego prezesa od stycznia, a na boisku wygrały w tym czasie tylko dwa razy. Po zeszłotygodniowej rezygnacji wiceprezesa Davida Amdurera zarząd klubu jest jednoosobowy.

Michał Knura

Odbudować napastnika!

WIECZYSTA KRAKÓW

Bartosz Białek został nowym piłkarzem Wieczystej – poinformował krakowski klub. 24-letni napastnik z beniaminkiem ekstraklasy podpisał kontrakt ważny do końca obecnego sezonu, z opcją przedłużenia o kolejny rok. Ma zastąpić Stefana Feiertaga, który doznał kontuzji kolana i czeka go dłuższa przerwa.

Wychowanek Stali Brzeg w ekstraklasie zadebiutował w wieku 18 lat w barwach Zagłębia Lubin. W sezonie 2019/20 w 19 meczach zdobył 9 bramek, co zaowocowało transferem do VfL Wolfsburg. Niemiecki klub zapłacił za ten transfer 5 milionów euro. Błyskotliwie zapowiadającą się karierę zahamowały poważne kontuzje – trzykrotnie przechodził rehabilitację po zerwanych więzadłach w kolanie. Próbował odbudować formę podczas wypożyczenia do holenderskiego SBV Vitesse i belgijskiego KAS Eupen. Ostatni sezon spędził w SV Darmstadt 98 – w 2. Bundeslidze rozegrał 14 meczów bez gola.

KRÓTKA PIŁKA

LEGIA WARSZAWA

KUCHTA Z SEVCIKIEM

■ Reprezentant Czech, Jan Kuchta, przeniósł się z praskiej Sparty na Łazienkowską na roczne wypożyczenie z opcją wykupu. To trzykrotny mistrz i były król strzelców ligi czeskiej. W kadrze narodowej rozegrał 31 meczów, w których zdobył trzy bramki. m.in. w spotkaniu przeciw Polsce. Był powołany na Euro 2024 i tegoroczne mistrzostwa świata. Tytuły mistrza kraju wywalczył ze Slavią Praga (sezon 2020/21) i Spartą Praga (sezony 2023/24 i 2024/25), której jest wychowankiem. W dorobku ma dwa Puchary Czech (2021 ze Slavią i 2024 ze Spartą). Legia będzie trzecim zagranicznym klubem 29-latką, po Lokomotiwie Moskwa i duńskim Midtjyllandzie. W Warszawie spotka się z rodakiem, pomocnikiem Michałem Sevcikiem, który również przebywa w stołecznym klubie na wypożyczeniu z Letnej.

WISŁA PŁOCK

NIESZCZĘŚCIE LIDERA

■ Trudno wyobrazić sobie Nafciarzy bez Daniego Pacheco. Ale... będzie trzeba – przynajmniej przez trzy miesiące. W meczu 3. kolejki ekstraklasy Hiszpan – asystujący przy голу Saida Hamulicia dla Płocczan – zmuszony był zejść wcześniej z boiska z powodu urazu. Badania wykazały zwichnięcie barku, co oznacza dłuższą nieobecność 35-lletniego pomocnika na murawach.

LECHIA GDAŃSK

POGOŃ ZA GRĄ

■ Wiele wskazuje na to, że utalentowany bramkarz, Axel Holewiński, przeniesie się z rezerw szczecińskiej Pogoni (został do nich skierowany po odmowie przedłużenia kontraktu z Portowcami) do spadkowicza z ekstraklasy. Młodzieżowy reprezentant Polski na zasadzie transferu zostanie zawodnikiem gdańskiej Lechii.

POLONIA BYTOM

TEN TRZECI

■ Informowaliśmy już, że klub z Piłkarskiej poszukuje napastnika. Mówiło się w kulisach, że trafić może tu Adam Basse z Rakowa lub Sebastian Musiolik (ostatnio w Grecji). Ostatecznie kontrakt obowiązujący do końca obecnego sezonu podpisał w Bytomiu Daniel Rumin. 29-letni snajper trzy tygodnie temu zagrał w sparingu przeciwko KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, ale dopiero teraz zdecydowano się zawrzeć z nim umowę. Rumin ma w CV występy w Rakowie i Skrze Częstochowa oraz w trzech GKS-ach: z Katowic, Jastrzębia i Tych.

(PAP, DaU)

Snajper z odzysku

Po sezonach tułaczki, przed rundą wiosenną minionego sezonu Maciej Rosołek wrócił w rodzinne strony. – Trzeba też patrzeć na swoje dobro – mówi nam napastnik.

POGOŃ SIEDLCE

Pamiętacie ekstraklasowy debiut Macieja Rosołka? To był klasyk Legii z Lechem przy Łazienkowskiej jesienią 2019. 18-latek w 74 minucie gry zmienił Luquinhasa, a niespełna 120 sekund później popisał się strzałem na wagę wygranej gospodarzy. Kilka miesięcy później świętował w ich szeregach mistrzostwo Polski; za plecami Legii finiszował pokonany przez Rosołka Kolejorz!

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej

Bajecznie rozpoczęła przystopka ze stołecznym zespołem dla pochodzącego z Siedlec zawodnika nie przebiegała jednak tak, jak się można było tego spodziewać. Owszem, ma w CV i drugi tytuł mistrzowski, i Puchar Polski, i Superpuchar; ale z wielu trenerów, jacy przychodzili do klubu z „eLką”, stawiał na niego chyba tylko Kosta Runjaić. Próby szukania nowej przystani – w Gliwicach i Katowicach – też były średnio udane. Wrócił więc piłkarz kilka miesięcy temu do macierzystego klubu i okazało się, że „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”. Wiosną gole zdobył tylko dwa, ale to wystarczyło, by mieć wkład w utrzymanie Pogoni



W Bytomiu czasem i dwóch obrońców Polonii nie starczało, by zabrać piłkę Maciejowi Rosołkowi.

w I lidze. A teraz – po trzech kolejkach – też ma już dwa! Oba zaaplikował Polonii Bytom, co zmusiło go do sięgnięcia pamięcią wstecz.

Scenariusz znany, ale nie lubiany

– Ostatni ligowy dublet? – Maciej Rosołek zamyślił się, słysząc nasze pytanie. Po czym wymyślił odpowiedź. Dobrą. – A chyba w Arce jeszcze. Dawno... – odpowiadał. No dawno, rzeczywiście. W maju 2021, w pierwszoligowym meczu Gdynian (był wypożyczony z Legii) z Sande-

cją. – To nawet był chyba hat trick! – zastanawiał się głośno nasz rozmówca. I znów miał rację!

W Bytomiu hat tricka nie było, więc Pogon zremisowała 2:2. Ten wynik trochę... skwaśił Rosołka. – Znow mieliśmy dobrze nam znany scenariusz: prowadziliśmy 1:0 po pierwszej połowie (wcześniej z ŁKS-em i Termalicą – dop. aut.), ale wypuściliśmy po przerwie z ręk tę przewagę. Dlaczego tak się dzieje? Gdybyśmy to wiedzieli, to byśmy tak nie robili. Choć oczywiście ten remis trzeba szanować, bo

to zawsze punkt przywieziony z wyjazdu – odpowiadał, choć z nieco krzywym uśmiechem, siedlecki piłkarz.

Momenty były...

Kawał ciężkiej roboty ma w zespole: Pogon niespecjalnie chętnie wychyla się z własnej połowy. Dominuje obrona niska i próby kontr. – Pewnie, że napastnikowi lepiej się gra w drużynie, która dominuje, stwarza sytuacje. Ale nasz plan jest nieco inny, a poprzednie sezony pokazywały, że przynosi to Pogoni efekty: uzyskiwała cel, którym

było utrzymanie – tłumaczy Rosołek. I dodaje z miejsca, że potyczki z ŁKS-em i Termalicą nie oznaczały wyłącznie kurczowego trzymania się defensywy. – Mieliśmy momenty, w których potrafiliśmy fajnie pograć w piłkę. I tylko tej kropki nad „i” brakowało – wzdycha snajper.

„Ja tu jeszcze wrócę”

Niektórzy kibice może i na słowo „snajper” się uśmiechną, bo miewał sezony Rosołek z niezbyt imponującymi liczbami. Przy Piłkarskiej zaskoczył jednak rywali – a może i siebie? – zwłaszcza pierwszym trafieniem. – Zawsze się śmieję, że gdybym miał powtórzyć taki strzał, pewnie by było ciężko. Ale mogę też powiedzieć, że to był przebłysk tej jakości, którą niewątpliwie mam – podkreślił. I całkiem otwarcie przyznał, że myśli o powrocie do ekstraklasy wciąż ma z tyłu głowy. – Taki mam cel. Oczywiście tym podstawowym jest pomoc w utrzymaniu Pogoni w I lidze. Ale jeśli będą przy tym indywidualne „osiągi”, to dla mnie tylko lepiej. Trzeba też patrzeć na swoje dobro! – podsumował napastnik, który w CV ma już przecież blisko półtorej setki ekstraklasowych występów!

Dariusz Leśnikowski

Historia romantyczna

Każdemu wolno marzyć, więc Dawidowi Krzemieniowi też. Czy po 13 latach uda mu się wrócić choćby na chwilę na pierwszoligowe murawy?

POLONIA BYTOM

Po zakończeniu piątkowego meczu Polonii z Pogonią Siedlce, Dawid Krzemień – w cywilnym stroju i z córką u boku – przybijał piątki z piłkarzami gospodarzy schodzącymi do szatni. Niby nic szczególnego. To jeden z niewielu wychowanków bytomskiego klubu w jego szerokiej kadrze. Miał swój udział w awansie drużyny do II ligi, ale bezpośrednio radości z promocji na zaplecze ekstraklasy już nie doświadczył: wypożyczony został latem 2024 do Pniówka Pawłowice, potem trafił do Szombierka (wcześniej w swym CV zapisał także m.in. występy w Ruchu Radzionków).

Trzynastcie lat wstecz

Teraz wrócił w szeregi niebiesko-czerwonych z założe-

niem, że wesprze zespół rezerw, który gra w klasie okręgowej (siódmy poziom rozgrywkowy). – Od jakiegoś czasu trenuję jednak z pierwszą drużyną – powiedział nam doświadczony 33-letni pomocnik (21 meczów w I lidze, 23 mecze w II lidze, 147 meczów w III lidze), którego kontrakt z Polonią ważny jest jeszcze przez rok. – Ależ byłaby to, zwłaszcza dla mnie, romantyczna historia, gdyby – jako wychowankowi – udało się wrócić do pierwszego zespołu i do... I ligi – westchnął „Krzemo”. Ostatni mecz w tej klasie rozgrywkowej zagrał przecież... 13 lat temu.

Gol pierwszy i ostatni

Miał wtedy ledwie 20 lat, u steru drużyny z Olimpijskiej stał Jacek Trzeciak (członek „złotej jedenastki” bytomskie-

go klubu, wybranej na jego 100-lecie). Trudne to wszakże były czasy: Polonia akurat rozpoczynała drogę na swe historyczne dno, zakończoną powołaniem Bytomskiego Sportu i „nowym otwarciem” w IV lidze. Ciekawostką jest natomiast fakt, że właśnie Krzemień zdobył wówczas ostatniego (na lata) gola dla niebiesko-czerwonych na zapleczu ekstraklasy: przypieczętował wyjazdowe zwycięstwo w Stróżach z tamtejszym Kolejorzem. To zresztą jedyne jego trafienie na tym szczeblu rozgrywek.

Mąż swojej żony

Doświadczony (dziś) pomocnik wielkiej piłkarskiej kariery nie zrobił. W międzyczasie więc zaczął współpracę z jedną z firm doradztwa finansowego, w której akurat – jak wynika z jego social



Dawid Krzemień na naturalnej murawie obiektu przy Olimpijskiej. Na tej sztucznej, przy Piłkarskiej, też chętnie by jeszcze o pierwszoligowe punkty powalczył.

mediów – sukcesów zawodowych mu nie brakuje. Podobnie zresztą jak w biznesie, w którym też próbował swych sił. Natomiast sportowo znalazł się... w cieniu małżonki: Aneta Krzemień to wielokrotna mistrzyni Polski w hokeju w barwach Polonii!

Równać do Damiana!

Gdyby po owych trzynastu latach Dawid Krzemień raz jeszcze – choćby tylko na chwilę – pojawił się na boiskach pierwszoligowych,

owa historia – nawet tylko w tej skróconej formie – byłaby godna opisanie. Do tego z użyciem przez niego tytułowego określenia „romantyczna”... A czy realna? Oceńcie sami. My tylko podpowiemy, że w przywołanym spotkaniu z Kolejorzem Stróże u boku pomocnika grał m.in. Damian Jaroń – starszy od niego o trzy lata, bez którego dziś trudno sobie wyobrazić zespół lidera Betclit 1. Ligi, Pogon Grodzisk Mazowiecki!

(DaU)

Będzie hit czy... shit?

10 063

KIBICÓW

przyszło na pierwszy tegoroczny mecz Ruchu u siebie, gdy rywalem była Miedź. To najniższy wynik, odkąd Niebiescy grają w I lidze. Rok temu było to 10 579 kibiców z Górnikiem Łęczna, a dwa lata temu – tuż po spadku – 13 194 osób ze Zniczem Pruszków.

900

BILETÓW

(niecałe) otrzymali na mecz w Chorzowie kibice gdańskiej Lechii.

FREKWENCJA RUCHU 2025/2026

1. Wisła Kraków	53 314
2. Polonia Bytom	20 293
3. Śląsk Wrocław	17 089
4. Odra Opole	11 244
5. ŁKS Łódź	10 785
6. Górnik Łęczna	10 579
7. GKS Tychy	10 368
8. Pogoń Siedlce	10 153
9. Stal Mielec	10 078
10. Chrobry Głogów	10 020
11. Znicz Pruszków	9 689
12. Miedź Legnica	9 346
13. Wiczyńska Kraków	9 284
14. Stal Rzeszów	9 247
15. Polonia Warszawa	8 658
16. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	8 278
17. Puszcza Niepołomice	7 518
ŚREDNIA	13 291

FREKWENCJA RUCHU 2024/2025

1. Wisła Kraków	53 293
2. ŁKS Łódź	13 276
3. Znicz Pruszków	13 194
4. Arka Gdynia	12 408
5. Odra Opole	12 252
6. GKS Tychy	10 898
7. Górnik Łęczna	10 858
8. Warta Poznań	10 744
9. Kotwica Kołobrzeg	10 407
10. Termalica Nieciecza	10 214
11. Wisła Płock	10 196
12. Chrobry Głogów	10 111
13. Stal Rzeszów	10 091
14. Pogoń Siedlce	10 083
15. Stal Stalowa Wola	10 073
16. Miedź Legnica	7 761
17. Polonia Warszawa	5 768
ŚREDNIA	13 037

JESIEŃ 2026 NA STADIONIE ŚLĄSKIM

2. kolejka Miedź Legnica	2 sierpnia
4. Lechia Gdańsk	14 sierpnia
7. Unia Skierniewice	5 września*
8. Podbeskidzie Bielsko-Biała	12 września
11. Odra Opole	17 października
12. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	24 października
15. Warta Poznań	21 listopada
17. Puszcza Niepołomice	5 grudnia
18. Bruk-Bet Termalica Nieciecza	12 grudnia

* Dokładne daty od 7. kolejki wzwyż nie są jeszcze potwierdzone.

Mecz z Lechią jawi się w Chorzowie jako ten „gruby”, który ma wyśrubować wynik frekwencyjny tego sezonu. Ale czy to się uda?

RUCH CHORZÓW

Nie ma co się oszukiwać – tendencja frekwencyjna na Ruchu jest obecnie ujemna. Suche liczby – tj. oficjalne wyniki, jakie podaje klub – jasno pokazują, że obecnych na Stadionie Śląskim ubywa. Wpływ na to ma kilka czynników, ale przede wszystkim coraz bardziej postępujące poczucie marazmu i beznadziei, że klub stoi w miejscu i nie przybliża się do tego, aby wrócić do ekstraklasy, by iść drogą kilku zespołów sąsiednich. A dlaczego tak jest, to już inny temat.

Słabsze inauguracje

Nie będziemy tu wnikać w kwestie stadionu przy Cichej – czy i kiedy powstanie, jaki wpływ na frekwencję ma konieczność jeżdżenia do Kotła Czarownic itp. Skupimy się na tym, co widać i co jest wymierne, policzalne, a co odnosi się do okresu Niebieskich w I lidze, po spadku z ekstraklasy – gdzie siłą rzeczy wszystko było „bardziej”. Fakty są takie, że domowa inauguracja bieżącego, trzeciego na zapleczu sezonu była w Chorzowie najuboższa frekwencyjnie. Wg oficjalnych danych klubu, na trybunach pojawiło się ledwo ponad 10 tysięcy fanów, o 500 mniej niż na pierwszym meczu przed rokiem i aż o trzy tysiące mniej niż po spadku. A rywal był najciekawszy – bo w porównaniu z Górnikiem Łęczna i Zniczem Pruszków tak właśnie należy postrzegać siłą w skali pierwszoligowej Miedź. No ale to tylko jedna jaskółka.

Bytom i Wrocław się liczą

Ciekawsze jest natomiast porównanie frekwencji na Stadionie Śląskim w dwóch poprzednich sezonach. W obu przypadkach była ona zbliżona, niemal identyczna, ale... to złudne



Niezależnie od suchych liczb należy pamiętać, że frekwencyjnie Ruch i tak jest w czołówce I ligi!

wrażenie. Zeszłe rozgrywki, czyli 2025/26 – 13 291. Kampania wcześniej – 13 037. Czyli progres? No nie do końca. I żeby była jasność – oba te wyniki są wyższe od rekordowych meczów z Wisłą Kraków, ale jako że na tym drugim kibiców było więcej o... 21, to dla ukazania tendencji nie mają one żadnego znaczenia.

Dlatego więc wynik zeszłego sezonu, choć lepszy, jest tak naprawdę... gorszy? Pomijając Wisłę, to z dwóch powodów – a brzmią one Polonia Bytom i Śląsk Wrocław. To na te spotkania – wliczając w to rzecz jasna fanów gości – przychodziły przełomowe liczby kibiców; kolejno 20 293 i 17 089. W sezonie 2024/25 takich meczów nie było, bo druga najwyższa frekwencja (po Wiśle) wyniosła 13 276 z ŁKS-em. Trzeba więc patrzeć na owo zestawienie porównawcze właśnie pod tym kątem, bo Polonia ze Śląskiem miały kardynalne znaczenie.

Prosty wniosek

W zeszłym sezonie było bowiem jeszcze tylko jedno spotkanie, na którym frekwencja przekroczyła 11 tysięcy – z Odrą Opole (11 244). Łącznie z Wisłą, Polonią i Śląskiem daje to cztery mecze ponad 11 „koła”. Natomiast w sezonie

wcześniej takich spotkań było pięć, czyli więcej (komplet danych znajdziesz w tabelkach poniżej).

Kolejna rzecz, może jeszcze ważniejsza dla trendu, to mecze poniżej 10 tysięcy kibiców. To właśnie ta liczba jest uważana w Chorzowie za „mentalną barierę”, której nie chcą przekraczać w dół. Jest dyszka? Jest w porządku. Poniżej? No trochę słabo... W pierwszym sezonie po spadku były tylko dwa mecze, w których frekwencja zeszła poniżej tej granicy – z Miedzią (7761, w trakcie pamiętnej serii bez wygranej) oraz z Polonią Warszawa na zakończenie rozgrywek, gdy – z powodu burd z ŁKS-em – połowa stadionu została zamknięta (5768 widzów). W poprzednim sezonie z kolei meczów poniżej 10 tysięcy było już aż siedem.

Wniosek płynie stąd więc jasny – wynik frekwencyjny 2025/26 był wyższy niż 2024/25 tylko dzięki dwóm hitom, których pierwsza kampania po spadku nie miała. Całościowo jednak na Ruch chodzi coraz mniej osób. Mniej przyszło po roku na ŁKS, na Odrę, na GKS Tychy... Choć trzeba też zaznaczyć, że klub ma stałą, twardą liczbę kilku tysięcy wiernych fanów, którzy – czy to deszcz, czy gradobicie, czy

seria porażek – chodzą na mecze i chodzą zawsze będą. Tak czy siak, Ruch ma czołową frekwencję w I lidze, lecz nie jest to przecież argument za spasoowaniem w aurze samozadowolenia.

Co z tą cytryną?

Co to ma wspólnego z piątkowym meczem z Lechią? Ano to, że Gdańszczanie jawią się właśnie jako rywal z topu. Duży klub, z dużą bazą kibicowską, która nie żyje w przyjaźni z tą chorzowską. Lechia – mimo powszechnie znanych problemów sportowych – jawi się jako klub ekstraklasowy, a w dodatku z Ruchem nie grała meczu już od dziewięciu lat! Spotkanie z tym przeciwnikiem to półka podobna do meczu ze Śląskiem Wrocław (którego fani – jakby było mało punktów wspólnych – przyjaźnią się z tymi gdańskimi). Dla Niebieskich to szansa, by osiągnąć jeden z najlepszych wyników frekwencyjnych tego sezonu. Może najlepszy. Dlaczego to istotne z finansowego, organizacyjnego i PR-owego punktu widzenia – pisać już tu nie będziemy. Pytanie tylko... czy uda się wycisnąć cytrynę?

Bo nastroje wokół Ruchu nie należą do najlepszych. Jak już zostało wspomniane, coraz więcej kibiców

przeżywa poczucie marazmu i nie ma gwarancji, że uda się przekonać dodatkowe X tysięcy fanów, aby przyszli akurat na tego rywala. Pewne jest, że Lechia to bezapelacyjnie najgorętszy rywal, jaki przybędzie na Śląsk tej jesieni. Ruch zapowiedział ten mecz jako „hit rundy”, co jeden z jego kibiców przerobił ironicznie na... „shit rundy” (jakby ktoś nie wiedział, „shit” to po angielsku g**no). To oczywiście nawiązanie do słabego wyniku punktowego Niebieskich na początku sezonu, trzeciego na zapleczu. Wygrać się jeszcze piłkarzom nie udało, wątpliwości wokół nich narastają, a – jak wiemy – chorzowscy kibice bardzo niecierpliwą się brakiem ekstraklasy.

Pozostali jesienni rywale – z całym szacunkiem dla nich – nie będą grać tak jak Lechia. Kto ma nabić frekwencję w I lidze, jak nie ona? Na wiosnę kilka ciekawych meczów będzie, bo to i Arka, i ŁKS, i obie Polonie. No ale mając na uwadze raczej ujemną tendencję frekwencyjną, brak rekordu z Wisłą, nikłe perspektywy walki o awans bezpośredni – czy uda się nadgonić hity z zeszłego sezonu? Na średnią frekwencję rzędu 13 tysięcy osób zdecydowanie nie ma co liczyć.

Piotr Tuhacki

Moc ma być niezmienna

Czy paryski smok zdmuchnie w Austrii rywala? Może się tak zdarzyć, ale pod warunkiem, że się nie rozkasze po zbyt krótkim odpoczynku.

PARIS SAINT-GERMAIN

Niecałe dwa miesiące po wygraniu Ligi Mistrzów, drugi raz z rzędu piłkarze PSG spotkali się we wtorek w ośrodku klubowym w Poissy, a stamtąd wspólnie wyruszyli na paryskie lotnisko, skąd odlecieli do Austrii. Lot trwał półtorej godziny, nikt w tym czasie... nie nabawił się kontuzji.

Zmęczeni? Niezmęczeni?

Piłkarze paryskiego giganta niekoniecznie są przesadnie wypoczęci, wielu przecież było kluczowymi postaciami na mundialu. Grali na nim choćby Lucas Hernandez, Warren Zaire-Emery, Bradley Barcola, Ousmane Dembele, nowi zawodnicy - Lucas Digne i sprowadzony kilka dni temu z Monaco Maghnes Aklouché czy też hiszpański mistrz świata, Fabian Ruiz. To wydaje się właśnie podstawowym problemem Paryżan: kluczowi zawodnicy wrócili do treningów w Poissy zaledwie dwa dni



Czy paryscy fani w Salzburgu znów poczną magię? Jest na to szansa!

przed meczem w Salzburgu. Czy będą gotowi?

Tak czy inaczej - francuskie media żyją rewolucją w bramce (wygląda na to, że Matwiej Safonow wygrzył z niej Lucasa Chevaliera) i powitaniem nowego nabytku (wspomnianego Aklouché, któ-

ry może zadebiutować właśnie przeciwko Aston Villi). Nie martwią się przy tym zbytnio, bo choć przyznają, że choć fizycznie „PSG nie jest jeszcze w stu procentach gotowe”, to rywale - po stracie Youri Tielemansa i Morgana Rogersa - i tak nie

będą mieli łatwo. Wierzą w chryzonoję paryskie skrzydła - Kwicze Kwaraccheli i Dembele.

Kalkulacji ma nie być

Trener Luis Enrique przed tym meczem jest spokojny i pewny siebie. Odniósł się nawet do sy-

tuacji niezwiązanej bezpośrednio z najbliższym meczem. - Stoimy obecnie przed wyzwaniem, które jest rzadko spotykane w historii europejskiego futbolu, przed szansą absolutnie wyjątkową: chcemy dogonić Real Madryt i wygrać Ligę Mistrzów po raz trzeci z rzędu. W historii nikomu poza nimi się to nie udało, ale my możemy to powtórzyć. Właśnie dlatego uważam, że w całej Europie nie ma zespołu bardziej zmotywowanego od nas - stwierdził Hiszpan. - Chcemy pisać historię, a żeby to zrobić, musimy wygrać absolutnie każde trofeum, włączając w to najbliższe. Moi piłkarze i cały sztab są nienasyce- ni, a nasz apetyt rośnie w miarę jedzenia. Nie zamierzamy kalkulować.

Mecz w Salzburgu z Aston Villą? - Nie zmienimy naszego sposobu gry tylko dlatego, że to finał na początku sezonu. Moi zawodnicy doskonale mnie znają i wiedzą, czego oczekuję. Nie będziemy spekulować na boisku. Na-

szym celem jest dać z siebie wszystko, nieustannie atakować i kreować sytuacje, a nie tylko wyczekiwać na błędy rywala - podkreślił Luis Enrique.

Jedyny taki piłkarz

Jeszcze jedno. Hiszpański trener nie ma wątpliwości, komy należy się Złota Piłka za ten rok. - Fabian Ruiz jest na samej górze mojej listy kandydatów. Z reprezentacją wygrał mistrzostwo świata, a z klubem Ligę Mistrzów. Połączył najważniejsze trofea w piłce klubowej i reprezentacyjnej w trakcie jednego, nadzwyczajnego sezonu - uargumentował Luis Enrique w wywiadzie dla katalońskiego dziennika „Sport”.

Ciekawostka: władze francuskiego klubu złożyły oficjalną skargę do UEFA, uznając przydzieloną im szatnię za zbyt małą w porównaniu do przestrzeni, którą zajęła Aston Villa! Ostatecznie UEFA rozwiązała problem, udostępniając Paryżanom dodatkowe pomieszczenie.

(pac)

SUPER-PUCHAR EUROPY



LISTA ZWYCIĘZCÓW

2025	PSG	1998	Chelsea
2024	Real Madryt	1997	Barcelona
2023	Manchester City	1996	Juventus
2022	Real Madryt	1995	Ajax Amsterdam
2021	Chelsea	1994	Milan
2020	Bayern Monachium	1993	Parma
2019	Liverpool	1992	Barcelona
2018	Atletico Madryt	1991	Manchester United
2017	Real Madryt	1990	Milan
2016	Real Madryt	1989	Milan
2015	Barcelona	1988	Mechelen
2014	Real Madryt	1987	Porto
2013	Bayern Monachium	1986	Steaua Bukareszt
2012	Atletico Madryt	1985	mecz anulowano
2011	Barcelona	1984	Juventus
2010	Atletico Madryt	1983	Aberdeen
2009	Barcelona	1982	Aston Villa
2008	Zenit St Petersburg	1981	mecz anulowano
2007	Milan	1980	Valencia
2006	Sevilla	1979	Nottingham Forest
2005	Liverpool	1978	Anderlecht
2004	Valencia	1977	Liverpool
2003	Milan	1976	Anderlecht
2002	Real Madryt	1975	Dynamo Kijów
2001	Liverpool	1974	mecz anulowano
2000	Galatasaray	1973	Ajax Amsterdam
1999	Lazio	1972	Ajax Amsterdam

W Villi kręci się cash

W Birmingham tego lata nudy nie ma, szczególnie w... gabinecie księgowej. Czy to pomoże ograć „najlepszą drużynę świata”?

ASTON VILLA

Ponad 230 mln euro - tyle zarobili The Villans na sprzedaży sześciu graczy, a wynik ten wyśrubował rzecz jasna Morgan Rogers, który za 138 mln powędrował do Chelsea. Oprócz reprezentanta Anglii z tych istotnych ubytków należy wymienić rządzącego w środku pola Yuriego Tielemansa (41 mln euro do Manchesteru United), ale oczywiście w drugim kierunku klub też nie próżnował. O ile przed rokiem włodarze nie dokonali właściwie żadnych wzmocnień (w realiach Premier League to tak, jakby pojechać do Kołobrzegu i nie zobaczyć morza), ale teraz już podziałali. Przede wszystkim dokonali transferu mundialowego, tj. wzięli z Freiburga za 60 mln euro 20-letniego reprezentanta Szwajcarii Johana

Manzambiego. Czy było warto? Czas pokaże.

Aston Villa to klub utytułowany. Na długo przed tym, jak w Paryżu poznali słowo „szejk”, klub z Birmingham tryumfował w Pucharze Mistrzów - w 1982 roku. Potem dołożył też do tego europejski Superpuchar, pokonując Barcelonę. Tegoroczne zwycięstwo w Lidze Europy było więc kolejnym międzynarodowym sukcesem The Villans (w finale pokonali zresztą... Manzambiego i jego kumpli z Freiburga). Wiadomo, że dla Anglików zawsze najważniejsza będzie ich Premier League, ale Matty Cash i spółka mają pewne rachunki do wyrównania z Paris Saint-Germain. W kwietniu 2025 roku te drużyny rywalizowały w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, gdzie koniec końców Aston Villa okazała się gorsza tylko o jedną bramkę.

- Chęci są ogromne - opisał nastroje w szatni obrońca reprezentacji Polski. - Trener poruszał ten wątek w ostatnich dniach. Sezon się niby zakończył, ale jest jeszcze superpuchar, który jest dokończeniem pracy wykonanej w poprzednim - powiedział Cash. - Zagramy z fantastyczną drużyną, według mnie w tej chwili zdecydowanie najlepszą na świecie. Mam nadzieję, że przeciwstawimy im naszą dobrą grę. Gdy rywalizowaliśmy z nimi w Lidze Mistrzów, poprzeczkę powiesiliśmy wysoko - przypomniał piłkarz, który zagrał 25 razy w polskiej kadrze.

Piotr Tubacki

NIE PRZEGAP!

Superpuchar Europy
(Red Bull Arena Salzburg)
PSG - Aston Villa
Środa, godz. 21.00 - Canal+ Sport
Sędzia - Omar Artan (Somalia).

3

MECZE

o Superpuchar Europy przegrał trener Unai Emery. Pro- wadząc Seville, uległ Realowi Madryt (2014) i Barcelonie (2015), a jako szkoleniowiec Villarrealu przegrał z Chelsea (2021). Jak będzie z Aston Villą przeciwko jego byłemu klubowi, w którym pracował w latach 2016-18?

CZY WIESZ, ŻE...

■ Sędzią meczu o Superpuchar będzie Omar Artan - 34-letni Somalijczyk, o którym głośno było w trakcie mundialu, gdy władze Stanów Zjednoczonych... nie chciały wpuścić go na swój teren. W efekcie najlepszy arbiter Afryki wrócił do domu i stracił mistrzostwa świata. Artan będzie pierwszym sędzią spoza Europy, który poprowadzi spotkanie o Superpuchar Europy, a jego nominacja nie jest przypadkowa. Nad mundialem patronat sprawuje globalna FIFA, z kolei Superpuchar to wewnętrzna kwestia europejskiej UEFA. Zapraszając Somalijczyka, UEFA zagrała na nosie FIFA, z którą w ostatnim czasie znajduje się w otwartym konflikcie.

Start na ostro

Czechowicki beniaminek IV ligi śląskiej po dwóch kolejkach ma komplet zwycięstw i czystych kont.

MRKS CZECHOWICE-DZIEDZICE

Klub z Czechowic-Dziedzic radośnie świętuje 105-lecie. Najpierw podopieczni Tomasa Fijaka wywalczyli mistrzostwo V ligi śląskiej, a jako beniaminek IV ligi po dwóch kolejkach cieszą się z kompletem punktów i czystych kont. Zarówno na inaugurację sezonu u siebie z Dramą Zbrosławice, jak i na wyjeździe z Piastem II Gliwice Czerwono-czarni wygrali bowiem 1:0. - W porównaniu z poprzednim sezonem w drużynie nastąpiły nieuniknione zmiany - mówi trener Czechowicz. - Kluczowymi można nazwać odejścia Marcina Byrtka i Marcina Wróbla, bo to byli zawodnicy podstawowego składu. Pozostali byli raczej rezerwowymi i na pułapie IV ligi nie byłoby w stanie rywalizować. Ich miejsce zajęło ośmiu piłkarzy i myślę, że po awansie to jest dobra cyfra. W tej grupie tylko Piotr Strączek nie jest młodzieżowcem. Mamy więc spory dopływ świeżej krwi i w podstawowej jedenastce wybiega czwórka młodzieżowców, choć nie wynika to z żadnych ustaleń czy kalkulacji. Wychodzę z założenia, że grać mają najlepsi i nie patrzę na ich wiek, tylko na przydatność dla drużyny. Stawiam na te-



Drużyna z Czechowic-Dziedzic na starcie rozgrywek ma powody do radości.

go, który na danej pozycji jest lepszy. W tej chwili jest ich czterech, ale nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby na boisku było nawet jedenastu młodzieżowców, bo uważam, że w IV lidze właśnie tą drogą trzeba iść.

Nie narzucać presji

Kibice MRKS-u po dwóch kolejkach mogą być zadowoleni z postawy swojego zespołu. Zdają sobie jednak sprawę, że w piłce nożnej drużynę rozlicza się na koniec rozgrywek. - Te dwie wygrane niczego nie zmieniły w naszym nastawie-

wieniu - dodaje szkoleniowiec MRKS-u. - Pierwszy mecz wygraliśmy z pomocą szczęścia, bo był bardzo wyrównany, a w drugim trafiliśmy jeszcze dwa razy w słupek i raz w poprzeczkę, więc mogliśmy wygrać wyżej. A co będzie w trzeciej kolejce? Zobaczmy. W każdym tygodniu robimy swoje i pracujemy na tyle, na ile możemy, żeby zespół się rozwijał i z meczu na mecz grał o trzy punkty, a gdzie nas to zaprowadzi? Zobaczmy. Wszyscy, także ci, którzy do nas dołączyli, bo pod tym kątem dobiera-

łem piłkarzy, chcą się rozwijać. Uważam, że mają potencjał, żeby grać wyżej, ale każdemu mówiłem, że nie gramy o awans, żeby nie narzucać presji. Według mnie klub po awansie potrzebuje stabilizacji w danej lidze i dlatego celem zarządu - tak się umówiliśmy - jest utrzymanie, a moim osobistym środkiem tabeli. Moja znajomość IV ligi dotyczy rozgrywek, w których były dwie grupy, bo prowadziłem w niej Orła Łękawica. Ta, która jest teraz, jest dużo mocniejsza pod względem organizacji klubów

i intensywności spotkań. Również poziom zawodników jest wyższy, bo widać, że są to już piłkarze wyselekcjonowani. Także u nas przed sezonem chęć do gry w czwartoligowym zespole zgłosiło ponad 50 zawodników, więc było w kim wybierać.

Daniel został strażakiem

Jak widać po wynikach, wybór okazał się trafiony. Do doświadczonych piłkarzy, z Łukaszem Byrtkiem, będącym ostoją w bramce czy Adamem Grygierem

w roli lidera, oraz drużyny starszyny z Szymonem Byrtkiem, Marcinem Studenckim, Marcinem Jondą, Filipem Gajdą, Konradem Bukowczanem, należy również pomóc młodym zawodnikom. - Młodzież ma dodatkową energię, której doświadczonym piłkarzom już czasem brakuje, więc taka współpraca jest niezbędna - wyjaśnia Tomasz Fijak. - Między jedną i drugą grupą jest 24-letni Daniel Iwanek, który był motorem napędowym drużyny. W dużej mierze dzięki niemu zdobyliśmy awans i on też strzelił pierwszego gola w tym sezonie. Cieszymy się, że został w drużynie, bo wyrasta ponad poziom IV ligi, ale nie zawsze jest z nami, bo pracuje w straży. Ta praca koliduje z treningami i z grą. Na mecz z Piastem II Gliwice nie pojechał, bo wypadła mu służba, ale miał go kto zastąpić. Transfer braci Szumińskich. Piotrką i Pawła, czy pozyskanie 19-latką Błażeja Kokota, który w Gliwicach wpisał się na listę strzelców, na pewno dały nam możliwość manewru w składzie, a im szansę rozwoju i to jest moje zadanie. Uważam, że każdy ma po prostu jak najlepiej robić swoje, a dobra robota sam się obroni.

Jerzy Dusik

Jak ze stali

Kolejne problemy kadrowe nie przeszkadzają ekipie z Nowej Huty w kontynuowaniu dobrej passy.

HUTNIK KRAKÓW

Siedem punktów, osiem goli strzelonych i dwa stracone - zbudowany niemal od zera zespół znów zaskakuje na początku drugoligowego sezonu.

Kuźma chciał się... schować

O ile kolejne tygodnie pokazują, że domowa wygrana ze Świttem Szczecin (3:0) raczej nie była zaskoczeniem, bo drużyna trenera Marcina Sasala przegrywa mecz za meczem, to efektowne zwycięstwo w Nowym Targu (5:2) utwierdziło, że Hutnik rzeczywiście jest mocny na starcie sezonu. Zespół trenera Krzysztofa Świątki bezwzględnie wykorzystywał błędy nowotarskiego Podhala, które ma jeden z ciekawszych zespołów w Betclie 2.

Lidze. Dodatkowo było napędzone awansem w Pucharze Polski, co w Bielsku-Białej nie udało się Krakowiakom. Efekt ostatnich derbów Małopolski był jednak taki, że szkoleniowiec gospodarzy, Tomasz Kuźma, chciał się... schować. Opiekun wygranych mógł zaś po raz kolejny pochwalić swych zawodników. - Graliśmy tak, jak chcieliśmy. Narzuciliśmy dużą intensywność, bo wiedzieliśmy, że Podhale też jest bardzo intensywnym i bardzo dobrze zorganizowanym zespołem. Były momenty, gdy wiele kreowaliśmy z przodu, ale czasami musieliśmy się cofnąć do niskiej obrony. Organizacja gry była na duży plus - twierdzi 39-letni trener.

Pokora i wiara

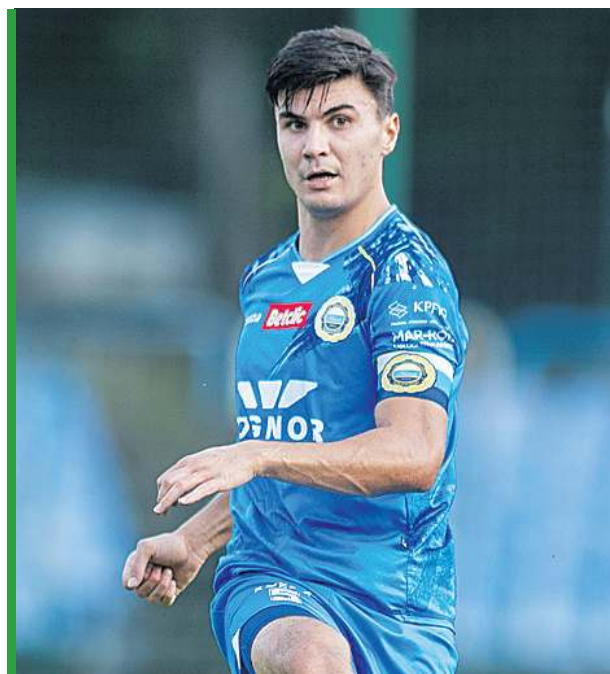
Na Podhalu Duma Nowej Huty potwierdziła,

że stwarza wiele sytuacji. Krakowianie byli skuteczni, stąd wygrana była tak wyraźna. Nowotarżanie wyrównali na początku spotkania, a w doliczonym czasie zmniejszyli rozmiary porażki. Choć triumf gości nie podlegał dyskusji, bramkarz Mateusz Mędrała był bardzo zły na kolegów, którzy zbyt łatwo dali się ograć. Gdyby udało się utrzymać prowadzenie 5:1, byłoby najlepszy w defensywie razem z Avią Świdnik, która dała się pokonać tylko raz. Hutnik prowadził czterema bramkami, a potem jeden z rywali opuścił boisko z czerwoną kartką. - Przed meczem taki wynik brałbym w ciemno, jednak w przewadze powinniśmy mieć jeszcze większą kontrolę i szukać kolejnych goli - dodaje szkoleniowiec. Ze-

słoroczne doświadczenia sprawiają, że w Nowej Hucie cieszą się z kolejnych punktów, ale nie czują się mocarzami. Poprzedni sezon też zaczęli świetnie, przez moment liderowali, a potem na bardzo długo się zacięli. - Musimy pracować z dużą pokorą i z wiarą w siebie, bo to będzie nam przynosiło dobre występy i - mam nadzieję - kolejne zwycięstwa - podkreśla Świątek.

Kapitan wypada na dłużej

W lidze Hutnicy są na razie odporni na wiele zmian i zawirowań. Przed sezonem odeszło wielu ważnych zawodników, drużyna została jeszcze bardziej odmłodzona i w dużej mierze powstała na nowo; cały czas się zgrywa. Nadal



Hutnik wygraną w Nowym Targu zadedykował kontuzjowanemu kapitanowi Dawidowi Burce.

niedostępny jest najlepszy strzelec poprzedniego sezonu Kacper Prusiński, a dzień przed meczem przyszedł kolejny cios. Kapitan, pomocnik Dawid Burka nabawił się na treningu kontuzji eliminującej go z występów na dłuższy

czas. Świątek i zespół zadedykowali zwycięstwo pomocnikowi, który rzadko schodził z boiska przed końcowym gwizdkiem. Był jednym z filarów drugoligowca na boisku i poza nim...

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Wiele wskazuje na to, że wracająca do zdrowia Klaudia Mitek (z prawej) już w niedzielę ponownie zmierzy się z Klaudią Maciążką.

Przez Belgię do marzeń

Oud-Heverlee Leuven stanie naprzeciw Czarnych Antrans Sosnowiec w decydującej rundzie kwalifikacji Champions League Women.

LIGA MISTRZYŃ

Pierwsze spotkania III rundy odbędą się 26 sierpnia, a rewanże zaplanowano 2 września. Ekipa z Sosnowca pierwszy mecz rozegra w Belgii.

Twardo po ziemi

– Rywal trudny, wymagający, ale na tym etapie rozgrywek każdy przeciwnik ma swoją markę. Mogliśmy trafić na holenderski PSV Eindhoven czy norweski SK Brann, ale los chciał inaczej. Na pewno nie będziemy faworytem tej konfrontacji, co stawia nas w... uprzywilejowanej sytuacji. My na tym etapie już nic nie musimy. Oczywiście, marzą nam się występy w Lidze Mistrzyń, ale twardo stąpamy po ziemi. W ciągu kilkunastu dni pokonaliśmy mistrzynię Gruzji, Irlandii, Cypru i Słowacji, a to dopiero nasz drugi występ w europejskich pucharach. Za nami dwa turnieje eliminacyjne, z których wyszliśmy zwycięsko. Ta drużyna już zrobiła sporo dobrego. Zarówno dla polskiej piłki, jak i dla miasta. Dziś Sosnowiec wymieniany jest przy okazji decydującej rundy Ligi Mistrzyń razem z takimi firmami, jak Inter Mediolan czy Real Madryt – nie kryje dumy Grzegorz Majewski, wiceprezes klubu.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Czarni to jedyny zespół, który znalazł się w III rundzie eliminacyjnej po przejściu dwóch pierwszych rund. Pozostałe drużyny, które rozpoczęły zmagania od I rundy, odpadły z rywalizacji.

Każdy mecz to nauka

Jeśli Czarne pokonają belgijską przeszkodę, znajdą się elitarnym gronie 18 zespołów, które powalczą w Champions League Women. W przypadku niepowodzenia, będą kontynuować zmagania na arenie międzynarodowej. Trafiają do II rundy kwalifikacji Pucharu Europy. - Niezależnie od wyniku starcia z mistrzem Belgii, nadal będziemy mogli mierzyć się z drużynami ze Starego Kontynentu. Każdy mecz to dla nas nauka. Liczymy, że ta piękna przygoda będzie trwała jak najdłużej - dodaje Majewski.

A w niedzielę szlagier

Puchary pucharami, ale trzeba również myśleć o ligowym podwórku. Czarne na inaugurację sezonu pokonały siebie UKS SMS Łódź 5:0. Mecz ze Słazą Wrocław, w związku z występami pucharowymi, został przełożony na

październik, a w 3. kolejce Sosnowiczanki czeka trudne zadanie. W najbliższą niedzielę o 11.00 zostanie bowiem podjęte przez GKS Katowice, który ma sześć punktów i otwiera tabelę. W tym prestiżowym starciu trener Sebastian Stemplewski najprawdopodobniej będzie mógł skorzystać z usług Klaudii Mitek, bramkostrzelnej napastniczki, która na Cyprze doznała kontuzji. - Na szczęście niegroźnej, ale woleliśmy dmuchać na zimne. W Katowicach Klaudia powinna być już gotowa do gry. W decydującym o awansie meczu doskonale zastąpiła ją Patrycja Sarapata. GieKSa na pewno będzie mieć nad nami przewagę, bo dziewczyny mają w nogach trudy nie tylko meczów, ale także podróży. Rywalki będą bardziej wypoczęte, ale wierzę, że nasz sztab tak przygotuje mikrocykl treningowy, że wszystko będzie w porządku. Czekają nas prestiżowe stracie, derby regionu i zrobimy wszystko, aby zainkasować komplet punktów – podkreśla na koniec Grzegorz Majewski. Mecz będzie swoistym rewanżem za majowy finał Pucharu Polski, w którym po dogrywce triumfowały Katowiczanki 5:2.

Krzysztof Polackiewicz

PARY III RUNDY KWALIFIKACJI LM

Ścieżka mistrzowska: Sparta Praga - Servette FC Chenois Feminin, PSV Eindhoven - HB Køge, SK Brann - Austria Wiedeń, Oud-Heverlee Leuven - KKS Czarni Antrans Sosnowiec.
Ścieżka niemistrzowska: Eintracht Frankfurt - PSG, SK Sankt Polten - Juventus FC,

VfL Wolfsburg - Inter Mediolan, Chelsea LFC - Real Sociedad, AFC Ajax Amsterdam - Real Madryt.

Miejsce w rozgrywkach grupowych mają już zagwarantowane: FC Barcelona, BB Hacken FF, Manchester City, Arsenal, Olympique Lyon, Paris FC, Bayern Monachium, AS Roma i Benfica Lizbona.

Wielkie święto gigantów!

29 sierpnia rozgrywany po raz trzeci z rzędu w łódzkiej Atlas Arenie Superpuchar Polski otworzy sezon Orlen Superligi Kobiet i Mężczyzn.

SUPERPUCHAR POLSKI

Ubiegłoroczna edycja pokazała, jak wielki potencjał drzemie w tym wydarzeniu. Trybuny Atlas Areny wypełniło ponad 8 tysięcy kibiców, którzy stworzyli niezapomnianą atmosferę i byli świadkami triumfów Industarii Kielce oraz Zagłębia Lubin.

Tłumy fanów i rekord frekwencji

Emocje na parkiecie, efektowna oprawa i liczne atrakcje dla całych rodzin sprawiły, że Superpuchar Polski stał się jednym z największych wydarzeń klubowej piłki ręcznej w kraju. Organizatorzy liczą, że tegoroczna edycja ponownie przyciągnie tłumy fanów z całej Polski i pozwoli ustanowić rekord frekwencji. Na niecałe trzy tygodnie przed wydarzeniem sprzedano blisko 5 tysięcy biletów. - Bardzo się cieszę, że już po raz trzeci Łódź będzie gospodarzem Superpucharu Polski, a Atlas Arena ponownie zamieni się w stolicę polskiej piłki ręcznej. To będzie prawdziwe święto sportu, pełne emocji, rywalizacji i wspaniałej atmosfery – powiedziała na Małym Rynku Jazzowym w Manufakturze w Łodzi podczas konferencji prasowej zapowiadającej trzecią edycję Superpucharu Polski prezydent Miasta Łodzi, Hanna Zdanowska.

Pierwsza w sezonie święta wojna

Jak już zostało zasygnalizowane - na kibiców czekają dwa wielkie starcia z udziałem najlepszych drużyn w kraju, walka o pierwsze trofea nowego sezonu oraz wyjątkowa atmosfera sportowego święta, które na stałe wpięto się już w kalendarz najważniejszych wydarzeń sportowych Łodzi. W łódzkiej Atlas Arenie do walki o trofeum staną czołowe polskie drużyny. W pierwszym spotkaniu, o godzinie 15.00, na parkiet wybiegną aktualne mistrzyni Polski i zdobywczynie Pucharu Polski, KGHM MKS Zagłębie Lubin. Naprzeciw Miejskich stają wicemistrzyni Polski – PGE MKS El-Volt Lublin, najbardziej

Okazja do spotkania idoli

Konferencja prasowa została podzielona na dwie części. W pierwszej głos zabrali władze Łodzi i pre-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Moc atrakcji czeka na sympatyków piłki ręcznej w strefie kibica z boiskami do gry 1 na 1, strefami partnerów wydarzenia, bogatą ofertą gastronomiczną i atrakcjami dla całych rodzin.
■ Odbędą się między innymi pokazy multimedialne, będzie możliwość spotkania legend piłki ręcznej. Nie zabraknie również konkursów z nagrodami oraz akcji charytatywnych.
■ Podczas Superpucharu promowana będzie biografia Zygryda Kuchty, wybitnego reprezentanta Polski, medalisty olimpijskiego, a także postaci niezwykle mocno związanej z Łodzią.

utytułowany klub w historii kobiecej piłki ręcznej, mogący pochwalić się aż 22 tytułami mistrza kraju. Starcie potęg żeńskiego handballu zapowiada ogromne emocje. Podobnie będzie u panów, gdzie o godzinie 19.00 dojdzie do starcia gigantów w pierwszej w sezonie „świętej wojnie”. Na parkiet wybiegną aktualni mistrzowie Polski i obrońcy trofeum – Industria Kielce, najbardziej utytułowany klub z 21 mistrzostwami kraju i zwycięstwem w Lidze Mistrzyń. Rywalem będzie zdobywca Pucharu Polski, mający na koncie 9 tytułów mistrzowskich – ORLEN Wisła Płock. Te mecze od lat elektryzują całą sportową Polskę i są synonimem rywalizacji na światowym poziomie.

Zbigniew Ciećciała



Szymon Sićko, Sylwia Matuszczyk-Bulik, Kinga Jakubowska oraz Michał Daszek zapraszają na Superpuchar Polski.

Fot. Orlen Superliga

Gorący amerykański rynek

Plotki transferowe: Kuminga w planach Lakers, Curry zostaje w Warriors, Wembanyama stawia na Fourniera.

NBA

Amerykańskie media analizują kolejny hipotetyczny scenariusz transferowy, w który mogłyby zaangażować się trzy kluby: Los Angeles Lakers, Atlanta Hawks oraz Portland Trail Blazers. Główną postacią proponowanej wymiany jest 23-letni skrzydłowy, Jonathan Kuminga.

Rohan Raman z serwisu Sports Illustrated zaprezentował koncepcję, w myśl której Kuminga oraz Mo Gueye trafiłby do Los Angeles. W zamian Lakers miałby oddać Daltona Knechta, Jarreda Vanderbilta oraz prawo do wymiany przyszłego wyboru w pierwszej rundzie draftu. W ramach skomplikowanej transakcji do Atlanty przeniesliby się Knecht i Shaedon Sharpe, poparci dwoma wyborami z drugiej rundy. Portland z kolei wzmocniliby Buddy Hield oraz Vanderbilt, a także prawa do wymiany pierwszorundowych picków w 2027 i 2032 roku.

Realizację takiego planu utrudniać mogą jednak oczekiwania finansowe Kumingi.



Foto: Getty Images / USA Today Sports

Jonathan Kuminga po raz kolejny zmieni barwy?

Projekt zakłada podpisanie przez niego czteroletniej umowy wartej 64 miliony dolarów z opcją zawodnika w ostatnim sezonie. Kuminga ponoć wolałby krótszy kontrakt, pozwalający mu szybko trafić znów na rynek wolnych agentów. Dla Lakers pozyskanie tak dynamicznego gracza byłoby szansą na wzmocnienie skrzydeł, gdzie

w Kalifornii tworzyłby nowe zestawienie m.in. obok Luki Dončića.

W San Francisco bez zmian?

Mimo spekulacji medialnych dotyczących przyszłości Stephena Curry'ego w Golden State Warriors, wszystko wskazuje na to, że lider zespołu nie zamierza opuszczać

San Francisco. Pojawiające się w przestrzeni publicznej doniesienia o możliwej prośbie o transfer zostały jednoznacznie zdementowane przez dziennikarza Bretta Siegela z serwisu ClutchPoints, który powołuje się na źródła wewnątrz klubu.

Fiasko prób pozyskania przez Warriors innych gwiazd NBA podsyćło dyskusje

o ewentualnej frustracji zawodnika. Klub planuje jednak utrzymać swoją tradycyjną strukturę opartą na 38-letnim rozgrywającym. Od 29 sierpnia Curry uzyskuje formalne prawo do przedłużenia umowy, które może opiewać maksymalnie na dwa lata i kwotę 136,7 miliona dolarów.

Władze klubu zamierzają pozostawić koszykarzowi pełną swobodę w ustaleniu warunków nowego kontraktu. Działacze są gotowi zaakceptować zarówno maksymalną roczną gażę, jak i ewentualną obniżkę pensji czy krótszy okres obowiązywania umowy, jeśli gracz uzna to za korzystne dla budowy składu. Obie strony wykazują intencję sfinalizowania rozmów przed rozpoczęciem przygotowań do nowego sezonu, a ewentualne podpisanie dokumentów przewidziane jest na wrzesień.

100 punktów? To możliwe!

Znowu głośno o Victorze Wembanyamie. 22-letni francuski środkowy San Antonio Spurs wziął udział w szybkiej sesji pytań dla serwisu Rookies. Zapytany o to, które-

go z kolegów z reprezentacji Francji najchętniej widziałby w swoim zespole w Teksasie, po chwili namysłu wskazał Evana Fourniera. Doświadczony obrońca po dwunastu sezonach spędzonych za oceanem wrócił do Europy i gra dla Olympiacosu Pireus, z którym w maju zdobył mistrzostwo Euroligi oraz nagrodę dla najlepszego zawodnika turnieju finałowego. Oba podkoszowe talenty grały już razem w barwach narodowych, zdobywając srebro na igrzyskach w Paryżu.

Wembanyama odniósł się też do kilku mniej formalnych kwestii. Przyznał, że nie ma prywatnego numeru LeBrona Jamesa, a także potwierdził, że wierzy w możliwość zdobycia 100 pkt w jednym meczu NBA. Nie chciał natomiast zdradzić, nad jakimi elementami gry pracował najczęściej podczas letniego okresu przygotowawczego. Wskazał również Dylana Harpera jako najzabawniejszego gracza w szatni Spurs i nie wykluczył, że w przyszłości wystąpi w jednej drużynie ze swoim młodszym bratem, Oscarem – przynajmniej w reprezentacji. (pp)

Duże wyróżnienie

Śląsk Wrocław dostał zaproszenie na prestiżowy turniej w Londynie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wmocno obsadzonym międzynarodowym turnieju przedsezonowym London Lions Invitational weźmie udział wrocławski Śląsk. W dniach 10-11 września w londyńskiej Copper Box Arena najbardziej utytułowany polski klub zmierzy się z czołowymi zespołami Starego Kontynentu. Obok gospodarzy - aktualnych mistrzów Wielkiej Brytanii, London Lions - w stolicy Anglii zaprezentują się litewski gigant Žalgiris Kowno oraz francuski Paris Basketball.

Zaproszenie dla Wrocławian to docenienie pozycji klubu, który regularnie występuje w europejskich pucharach. W Londynie poprzeczka powędruje bardzo wysoko, ponieważ rywalami będą marki wyznaczające obecnie trendy w europejskim баскетcie.

Kluby z Paryża i Londynu to dynamicznie rosnące siły. Obie metropolie są wymieniane w gronie głównych ośrodków, które mają stworzyć projektowaną NBA Europe - jej start planowany jest wstęp-

nie na 2027 rok. O rosnących wpływach i ambicjach London Lions świadczy również fakt, że miesiąc po turnieju - 12 października - zespół prowadzony przez Tautvydasa Sabonisa (syna legendy Portland Trail Blazers, Arvydasas) wyleci do USA, by w Moda Center rozegrać historyczny mecz właśnie z Trail Blazers. Będzie to pierwszy w historii pojedynek brytyjskiego klubu z zespołem NBA.

Znakomicie prezentuje się także Žalgiris, ćwierćfinalista minionego sezonu Euroligi i mistrz Litwy, który tego lata przeprowadził jeden z najgłośniejszych transferów w Europie, sprowadzając z powrotem Jonasa Valančiunasa po 14 latach gry za oceanem. Skład uczestników uzupełnia Paris Basketball - triumfator EuroCupu z 2024 roku i aktualny mistrz Francji, napędzany przez rewelacyjnego obrońcę Nadira Hifego.

- To wspaniałe gościć w Londynie kluby takiego formatu w ramach naszych przygotowań do sezonu. To wydarzenie, zaledwie chwilę po informacji o naszym udziale w meczu przedsezonowym

NBA w Portlandzie, potwierdza naszą misję budowy globalnej marki koszykarskiej - podkreśla dyrektor generalny London Lions, Steve Devereux.

Dla Wrocławian będzie to najpoważniejszy sprawdzian przed startem ligowych zmagani. - To świetna możliwość dla naszej drużyny i ważny moment przygotowań do nowego sezonu. Rywalizacja z tak silnymi zespołami to wymagający sprawdzian sportowy, ale i weryfikacja poziomu, na którym jesteśmy w danym momencie presezonu, a do tego dochodzi prestiż i umacnianie pozycji Śląska na koszykarskiej mapie Europy - mówi Aleksander Leńczuk, dyrektor sportowy Śląska Wrocław.

W czwartek, 10 września o godzinie 17.30 czasu polskiego, Śląsk otworzy turniej meczem z London Lions. W drugim półfinale Žalgiris zagra z Paris Basketball (godz. 20.30). W piątek, 11.09., odbędzie się spotkanie o 3. miejsce i wielki finał.

Dostępne są już wejściówki na mecze w Copper Box Arena - ceny rozpoczynają się od 19 funtów. (pp)

Curry nie przyjedzie

Nowym rozgrywającym MKS-u Dąbrowa Górnicza będzie Kyle Lofton.

MKS DĄBROWA GÓRNICZA

W kadrze zagłębiowskiego klubu doszło do istotnej, acz niespodziewanej roszady na newralgicznej pozycji rozgrywającego. Z klubem za porozumieniem stron pożegnał się Ron Curry.

Sytuacja jest zaskakująca, ponieważ jeszcze w połowie czerwca dąbrowski klub ogłosił przedłużenie umowy z amerykańskim obrońcą na sezon 2026/27. Władze MKS-u podkreślały wówczas jego kluczową rolę w drużynie: „Ronald to zawodnik z ogromnym doświadczeniem zdobywanym na europejskich parkietach. W minionym sezonie był jednym z najważniejszych ogniw naszej drużyny. Notował średnio ponad 11 punktów i 4,5 asysty na mecz, będąc najlepszym asystującym MKS-u” - informowano w oficjalnym komunikacie.

Niecałe dwa miesiące później plany uległy zmianie. Przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych Curry zwrócił się do zarządu z prośbą o rozwiązanie kontraktu z ważnych

przyczyn rodzinnych. Klub przychylił się do jego wniosku.

„To dla nas trudna wiadomość, ponieważ bardzo liczyliśmy na jego obecność w składzie na sezon 2026/27. Ronald, dziękujemy Ci za czas spędzony w Dąbrowie Górniczej, zaangażowanie, ciężką pracę i serce pozostawione na parkiecie. Mamy nadzieję, że nasze drogi jeszcze kiedyś się przetną” - przekazał MKS w mediach społecznościowych.

Jednocześnie zagłębiowski klub przedstawił następcę Curry'ego. Został nim 26-letni Amerykanin Kyle Lofton (190 cm), grający na pozycjach 1-2 (combo guard).

Lofton ma za sobą udaną karierę akademicką w NCAA, którą spędził głównie na uczelni St. Bonaventure. W barwach tamtejszego zespołu rozegrał cztery sezony, zdobywając ponad 1600 punktów, rozdając 604 asysty i trzykrotnie trafiając do zestawień All-Atlantic 10. Swoją ostatnią rolę na amerykańskich parkietach uniwersyteckich (2022/23) spędził w renomowanym programie Florida Ga-

tors. Po ukończeniu studiów ten obrońca przeniósł się do Europy. W sezonie 2023/24 występował w fińskim zespole Kouvot, notując średnio 13,9 punktu, 3,7 asysty, 3,4 zbiórki oraz 1,5 przechwyty na spotkanie. Dobre występy zaowocowały transferem do niemieckiej Bundesligi. W rozgrywkach 2024/25 reprezentował Bamberg Baskets (w 30 meczach notował średnio 9,3 punktu, 3,5 asysty, 2,1 zbiórki i 1 przechwyt), gdzie ceniono go za defensywę, kontrolę tempa gry i zespołowość. Ostatni sezon spędził w innym niemieckim zespole - EWE Baskets Oldenburg.

W Dąbrowie Górniczej nowy nabytek ma odrywać pierwszoplanową rolę: „Jego profil świetnie wpisuje się w charakter nowoczesnego rozgrywającego - zawodnika, który potrafi zarówno kreować sytuacje dla kolegów, jak i samemu wziąć odpowiedzialność za zdobywanie punktów” - podsumowują przedstawiciele MKS-u. (pp)

Ostatni sprawdzian

Polki zaliczyły optymistyczny start w turnieju, który odbywa się kilkanaście dni przed mistrzostwami Europy.

REPREZENTACJA KOBIET

W swoim pierwszym meczu koszańskiego turnieju poświęconego pamięci Agaty Mróz-Olszewskiej Biało-czerwone pokonały Ukrainę 3:0 (25:17, 25:19, 25:20).

W pierwszej partii Polki jedynie na samym początku napotkały drobne problemy i przegrywały 2:5, ale szybko uporządkowały grę. Z bardzo dobrej strony pokazała się Martyna Czyrniańska, która wróciła do kadry po dłuższej przerwie spowodowanej kontuzją. Nasze siatkarki solidnie pracowały w bloku - w pierwszym secie aż pięciokrotnie skutecznie zatrzymały atak rywelek, a bezbłędna w ataku była 19-letnia środkowa Maja Koput.

W drugiej partii kibice w Koszalinie obejrzeni nieco więcej zaciętej gry, Ukrainki początkowo myliły się w ataku, ale zaczęły lepiej spisywać się w bloku. Przy stanie 14:14 gospodarz turnieju wrzucił drugi bieg i nie pomogły



Fot. PAP / Marcin Bielecki

Radość jeszcze stonowana...

już wskazówki trenera ukraińskiej reprezentacji, Jakuba Głuszaka. Magdalena Stysiak rozkręcała się z każdą kolejną akcją i drugą odsłonę zakończyła z dorobkiem ośmiu

„oczek”, a pięć dołożyła Czyrniańska.

Trzeci set przyniósł najwięcej emocji, nie brakowało bardzo długich wymian, ofiarnych akcji w defensywie, a obie drużyny bar-

dzo często miały wzloty i upadki. Polki przegrywały 11:14, ale zdobyły sześć punktów z rzędu i wydało się, że spotkanie mają już pod kontrolą. Ukrainki postawiły na mocną za-

grywkę i to się opłaciło, bo po chwili znów był remis 17:17. Finisz w wykonaniu podopiecznych Stefano Lavariniego był już jednak imponujący. Ważne punkty zdobyły środkowe Anna Obiała oraz Sonia Stefanik i rywalki w końcówce nie podjęły walki.

- Atmosfera jest super i to nas buduje. Dałyśmy z siebie wszystko podczas Ligi Narodów. Gramy coraz lepszą siatkówkę. Potrzebujemy tu wszystkich 14 zawodniczek, potrzebujemy każdej, która wchodzi z kwadratu, bo daje swoją energię. To jest reprezentacja Polski - podkreślała w Polsacie Sport po zwycięstwie z Ukrainą Magdalena Stysiak. - Jestem zadowolona, że mimo przestojów potrafiliśmy wrócić i zagrać swoją dobrą siatkówkę. A ogólnie to jestem zadowolona z czasu spędzonego w Spale. Ciężko tam trenowałyśmy i dobrze to wyglądało. Czujemy, że ten świeży powiew wiatru ma dopiero przyjść podczas mistrzostw Europy. Jesteśmy w dobrym miejscu, ale może być jeszcze lepiej

- zakończyła reprezentantka Polski.

W pierwszym meczu Memoriału Agaty Mróz-Olszewskiej Włochy pokonały Francję 3:0 (25:22, 25:18, 25:13). W środę Polska zmierzy się z Francją.

Turniej w Koszalinie jest ostatnim sprawdzianem przed mistrzostwami Europy, które rozpoczną się 21 sierpnia. Czempionat rozegrany zostanie w czterech krajach: Turcji, Czechach, Szwecji i Azerbejdżanie.

■ Polska - Ukraina 3:0 (25:17, 25:19, 25:20)

POLSKA: Wenerska, Stysiak, Obiała, Koput, Piasecka, Czyrniańska, Szczygłowska (libero) - Łysiak, Grabka, Szczurowska, Orzół, Stefanik, Damaske. Trener Stefano LAVARINI.

UKRAINA: Szarhorodska, Artyszuk, Meliuszkina, Dorsman, Nudha, Milenko, Lucenko (libero) - Danczak, Parfonowa, Dymar, Bojko (libero), Kotar. Trener Jakub GŁUSZAK.

1. Polska	1	3	3:0
Włochy	1	3	3:0
3. Francja	1	0	0:3
Ukraina	1	0	0:3

Kolejne mecze. Środa: Włochy - Ukraina (17.30), Polska - Francja (20.30). **Czwartek:** Polska - Włochy (18.00), Francja - Ukraina (20.30).

0 medale i igrzyska

Biało-czerwoni liczą na dobre występy u siebie na mistrzostwach Europy, ale o miejsca na podium będzie niezwykle trudno.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Po 32 duety żeńskie i męskie z 14 krajów, w tym 10 par z naszego kraju, stanie na starcie mistrzostw kontynentu w siatkówce plażowej (CEV EuroBeachVolley) w Starych Jabłonkach. Tym razem stawka jest podwójna, bowiem najlepsi zostaną nagrodzeni nie tylko medalami, ale również kwalifikacją do igrzysk w Los Angeles w 2028 r.

Mazurska wieś usytuowana nad jeziorem Szełąg Mały ma piękne tradycje w rywalizacji na plaży. Przez dekadę (2004-14) ówczesnego cyklu World Tour, a od 2024 r. Beach Pro Tour, Stare Jabłonki były gospodarzem, były tam też mistrzostwa świata 2013, zaś teraz ugoszczą, po raz pierwszy, najlepszych Europejczyków.

Po 32 duety żeńskie i męskie zostały podzielone na osiem grup, których

zwycięzcy awansują bezpośrednio do 1/8 finału, natomiast duety z drugich i trzecich lokat zmierzają w barażach. W Starych Jabłonkach zaprezentuje się po pięć naszych duetów.

Najwyżej notowaną parą są Michał Bryl i Bartosz Łosiak, 9. ekipa światowego rankingu. Brązowi medalści mistrzostw świata 2023 nie są jednak w najlepszej formie, a zaledwie tydzień przed rozpoczęciem ME z powodu problemów zdrowotnych wycofali się z turnieju Beach Pro Tour Elite16 w Hamburgu. Nieudana była dla nich też ostatnia edycja europejskiego czempionatu - odpadli w barażu o 1/8 finału.

Bryl i Łosiak trafili teraz do grupy G, w której ich najtrudniejszymi przeciwnikami wydają się Włosi, Samuele Cottafava i Gianluca Dal Corso (FIVB 13.). Szczerzą w losowaniu nie mieli Aleksander Czachowski i Jakub Krzemiński,

którzy trafili do grupy C z broniącymi tytułu Norwegami, Andersem Molem i Christianem Soerumem. Szymon Beta i Artem Besarab, wicemistrzowie świata do lat 21, zmierzają się w grupie E m.in. z Francuzami Teo Rotarem i Arnaudem Gauthier-Ratem (FIVB 7.). Igor Ciemachowski i Kacper Taudul trafili do zapowiadającej się na najbardziej wyrównaną grupy F, w której nie ma żadnego zespołu z czołowej 10 światowego rankingu. Zmierzają się m.in. z Norwegami, Mathiasem Berntsenem i Hendrikiem Molem (FIVB 14.). Piotr Kantor i Filip Lejawa zagrają natomiast w grupie H, a wśród ich rywali są m.in. Austriacy, Timo Hammarberg i Tim Berger (FIVB 8.).

Z Polek w światowym rankingu najwyższej notowane są Urszula Łunio i Natalia Okła (FIVB 72.), jednak w ME zagrają w dwóch różnych duetach. Łunio



Należący do światowej elity Michał Bryl (z lewej) i Bartosz Łosiak ostatnio mają problemy zdrowotne.

wystąpi z Mają Kruczek. W ubiegłorocznej edycji imprezy grała z Małgorzatą Ciężkowską i dotarli wówczas najdalej spośród Biało-czerwonych - odpadli w 1/8 finału.

Łunio i Kruczek trafiły do grupy H, m.in. z Włoskami, Claudią Scampoli i Giadą Bianchi (FIVB 21.). Okła zagra natomiast z Zuzanną Michalską. W grupie F zmierzają się m.in. z Czechkami, Kylie Neuschaeferową i Martiną Maixnerową (FIVB 22.) i Szwajcarkami Niną Brunner i Tanją Hu-

berli (FIVB 23.). Katarzyna Kropidłowska i Marta Łodej w grupie D zagrają z Niemkami Svenją Muller i Cinją Tillmann (FIVB 9.), a Julia Kielak i Zuzanna Kudlik w grupie G ze szwajcarskimi siostrami, Anouk i Zoe Verge-Depre (FIVB 12.).

Najbardziej wymagające zadanie mają Julia Jaroszczyk i Patrycja Jundziłł, bowiem zagrają w grupie B z Holenderkami, Katią Stam i Raisą Schoon (FIVB 5.). To one właśnie jako pierwsze z Polek przystąpią do

rywalizacji, bowiem zmierzają się z Holenderkami już dzisiaj o 9.00. Z biało-czerwonych męskich duetów jako pierwsi grę rozpoczną Ciemachowski i Taudul - w środę o 12.30 zmierzają się z Holendrami Stefanem Boermansem i Alexandrem Brouwerem.

Organizatorzy przygotowali dla kibiców bogaty program wydarzeń towarzyszących, takich jak kino plenerowe, lekcje zumba czy stand-up Michała Paszczyka.

(s, pap)

Złote kolczyki

Kazimierz Mochlinski z Birmingham



Brytyjka uzyskała równe 11 sekund, a Polka 11,02, w czym największą różnicę zrobiły... złote kolczyki. 24-letnia Amy Hunt miała je w uszach po raz pierwszy w życiu i zdobyła pierwszy złoty medal na wielkiej imprezie. Dotąd zdobywała tylko srebrne medale na igrzyskach w Paryżu w 2024 r. w sztafecie 4x100 m, na mistrzostwach świata w Tokio w ubiegłym roku na 200 m i parę tygodni temu na Igrzyskach Wspólnoty Brytyjskiej w Glasgow na 100 m. Parę dni przed mistrzostwami Europy w Birmingham zdała sobie jednak sprawę, że nosi biżuterię wyłącznie ze... srebra. Teraz rodzice dali jej jako amulet kolczyki ze złota i jest to jej pierwsza ozdoba z najsłabszego kruszcu.

Srebrne na złoto

– Postanowiliśmy z tatą i mamą, że już czas na złoto, bo niesamowite było to, że zawsze nosiłam srebrną biżuterię i zdobywałam srebrne medale. Kilka wieczorów temu dali mi prezent ze złota i dołożyli piśmienną dedykację: „Teraz musi być złoto”. Było to dla mnie bardzo, bardzo specjalne przeżycie, które wzbudziło we mnie ogromne emocje. Przyznam, że z wrażenia uroniłam łzę i zgodziłam się z rodzicami, że przyszedła pora na złoto. Myślę, że

niewątpliwie przyszedł czas, żebym... dorosła i sięgnęła po pierwszy złoty medal. To niesamowite, ale tak się właśnie stało – ekscytowała się Amy.

Niezwykle jest jeszcze i to, że zdobyła pierwszy tytuł mistrzowski we własnym kraju i na bieźni, którą doskonale zna. Na Alexander Stadium biegła od 13. roku życia, bo nie pochodzi z Birmingham, tylko z innej części Anglii. Warto wspomnieć, że jej mistrzowski bieg obserwowało tylko 13,5 tysiąca widzów, podczas gdy ten obiekt mieści 23 tysiące fanów.

W Birmingham triumfowała w narodowych mistrzostwach szkolnych. Była też na trybunach jako kibic, gdy nie brała udziału w zawodach. Niełatwo jej było jednak kibicować na poprzedniej dużej imprezie na tej bieźni, czyli na Igrzyskach Wspólnoty Brytyjskiej w 2022 r. Właśnie wtedy mocno naciągnęła mięsień uda i chodziła o kulach, ale mimo żalu, że nie może wystartować, udała się na stadion, żeby dopingować koleżanki i kolegów, marząc, że i jej kolej przyjdzie...

W domu najlepiej

– Znajomość obiektu, gdzie odbywają się nasze narodowe mistrzostwa i który odwiedzam, odkąd byłam nastolatką, na pewno pomaga brytyjskiej ekipie, a wsparcie miejscowych kibiców robi różnicę, którą odczuwa się za każdym razem, kiedy staje się tu na bieźni – dodała dumna nowa mistrzyni.

Trochę jednak szkoda, że na Alexander Stadium nie



Bardzo delikatne kolczyki mocno zaważyły!

było kompletu widzów na pierwszych finałach tych mistrzostw Europy, zwłaszcza wobec wielkiej szansy Hunt na sukces w sprincie. Wielu chętnych zatrzymało wysokie ceny biletów i spore trudności z dostaniem się na stadion.

Hunt wspierali jednak znajomi ze studiów na słynnym Uniwersytecie Cambridge, gdzie zgłębiała język angielski i rodzimą literaturę, łącząc sport z osiągnięciami akademickimi. Dodatkowo dopinguwali ją obecni na stadionie Włosi, bo ostatnio przeniosła się z treningami do Padwy.

Fatum Swobody?

Z tym wszystkim sprzyjającym Angielce Ewa Swoboda nie miała szans wygrać. Po przerwaniu przez Hunt serii srebrnych medali, teraz

w takiej sytuacji jest Polka i musi mieć nadzieję, że też przebieje się na najwyższy stopień podium. W Birmingham Swoboda sięgnęła po czwarty medal na międzynarodowych imprezach – czwarty srebrny. W dwóch z rzędu mistrzostwach Europy była druga na 100 m (2024 i 2026) i za każdym razem przegrała ze sprinterką brytyjską. Dwa lata temu w Rzymie triumfowała Dina Asher-Smith, a w Birmingham Hunt. Może zwycięży na Stadionie Śląskim w 2028 roku?

Na obecnych mistrzostwach Swoboda będzie miała jeszcze szansę na poprawienie jej srebra w sztafecie 4x100 m z ME w Monachium w 2022 roku. Na Wyspach Brytyjskich znów może zadziałać jednak lokalne fatum,

Ewa Swoboda zdobyła srebrny medal na 100 m, a wygrałaby, gdyby w końcówce – ku radości gospodarzy – nie wyprzedziła jej Amy Hunt.

ME w Birmingham osiągnął, startując po raz pierwszy od 324 dni, bo nie widziano go od występu w MŚ w Tokio prawie rok temu.

Wtedy Ingebrigtsen startował mimo kontuzji ścięgna Achillesa, która wymagała operacji. Teraz powrócił na bieźnię i zaimponował w widowiskowym i dramatycznym biegu dorównującym sprintowi kobiet tego samego wieczoru.

Konkurencja dla Ostrawy

Może Ingebrigtsen i Hunt powinni widnieć na okładce oficjalnego programu mistrzostw, bo to bez wątpienia gwiazdy lekkiej atletyki typowane na faworytów tych mistrzostw. Tymczasem wybrano inną też niewątpliwie wielką czwórkę, z dominującą Keely Hodgkinson oraz Mondo Duplantsem, Femke Bol i Nafissatou Thiam, choć ta ostatnia wycofała się z 7-boju.

Siedmiu mistrzów olimpijskich i dziesięcioro mistrzów świata uczestniczy w zawodach w Birmingham, jednak nie będzie im łatwo wywołać euforii podobną do tej, jaka towarzyszyła sukcesom Ingebrigtsena i Hunt pierwszego wieczoru imprezy, a już na pewno nikt nie będzie zawdzięczał sukcesu swojej biżuterii.

Rokrocznie w Ostrawie odbywa się jeden z najstarszych lekkoatletycznych mitingów w Europie, z 65. edycją w 2026 roku. Złata Tretra to po polsku Złote Kolce, a teraz do historii Królowej Sportu przejdą... złote kolczyki.

Rekordy do pobicia

Wspomniana Asher-Smith nie zdobyła medalu, finiszując na 5. miejscu w finale 100 m, a mając osiem medali ME, mogła dorównać Irenie Szewińskiej, rekordzistce wszech czasów tego czempionatu, której bilans pozostał jednak nietknięty.

Brytyjka mogła także dogonić Chorwatkę, Sandrę Elkasević, która dzierży rekord siedmiu zwycięstw w ME w rzucie dyskiem. Angielka zdobyła sześć złotych medali, a oprócz Elkasević siedmiu nie zdobyła żadna kobieta, ale teraz dokonał tego mężczyzna – Norweg Jakob Ingebrigtsen, który wygrał 5000 m tuż przed występem Hunt. Siódmy sukces na

Jednym radość, drugim smutek

W pierwszym dniu zawiedli dwaj średniodystansowcy, zaś w drugim ich dwie koleżanki, tyle że wśród pań poziom był zdecydowanie wyższy.

MISTRZOSTWA EUROPY

Skoczek wzwyż bydgoskiego Zawiszy, Mateusz Kołodziej-ski, nie tak dawno na zawodach w Monako zaliczył 2,27 i ustanowił rekord życiowy. To na pewno go wzmocniło mentalnie i przekonało, że w Birmingham można skakać wysoko. W eliminacjach zaliczył

zaledwie jedną zrzutkę (2,19), a w pierwszej próbie pokonał 2,23 i nie miał problemów z awansem do finału. Poziom skoczków w porównaniu z poprzednimi sezonami obniżył się i skoki w okolicach 2,26-2,29 mogą przynieść medale.

Nie stawia celów

– Miałem nieudane mistrzostwa kraju w Białymstoku, ale Monako mnie przekonało, że forma nie uleciała – mówił Kołodziej-ski przed kamerami TVP Sport. – Eliminacje już za nami, zaś finał to będzie zupełnie inne otwarcie. Nie stawiam sobie żadnych celów i pragnę tylko skakać poprawnie technicznie. Nie wiem,

dokąd to mnie zaprowadzi.

Mikołaj Szczęsny, jego kolega klubowy, miał smutną minę i nie tak sobie wyobrażał debiut w imprezie tej rangi. Jego rekord życiowy wynosi 2,26, ale w tym sezonie skakał o 9 cm niżej. Od początku konkursu męczył się okrutnie na każdej wysokości, połączony od 2,10, którą zaliczył w drugiej próbie. 2,15 i 2,19 pokonał w trzecich próbach. 2,23 to dla Szczęsnego była granica zaporowa i zupełnie się pogubił. Wszystkie trzy skoki były fatalne technicznie i został sklasyfikowany na 16. miejscu, a przed kamerami telewizyjnymi nie miał wiele do powiedzenia, poza wysłowionymi frazesami

w stylu: pogubiłem się i nie byłem sobą.

Zapomniałem...

Damian Czykier, płotkarz z Białegostoku, uchodził w środowisku za niezwykle pogodnego, choć los go nie oszczędza. Trzy tygodnie temu uszkodził żebro i w mistrzostwach kraju na własnym podwórku biegł z kontuzją, jednak nie utykał, choć miał powody. Teraz w pierwszej serii pewnie zwyciężył z czasem 13,75 sek., ale biegano pod wiatr. To był, jak się później okazało, piąty czas trzech wyścigów. Czykier wyraźnie zwolnił przed metą, bo, jak potem wyjawiał, zapomniał, że o kwalifikacjach do półfinału decydują czas, a nie miejsca.

– To dziwny przepis, który do końca nie jest sprawiedliwy – wyjął reporterowi TVP Sport. – Wykonałem plan minimum i sam nie wiem, na co mnie stać. Uraz został wyleczony i, mam nadzieję, że w kolejnym starcie powalczę o finał.

Tym razem powalczy już z Jakubem Szymańskim, który miał zapewnione miejsce w półfinale. Płotkarz z Sopotu nie kryje wysokich aspiracji, choć zdecydowanie lepiej wypada pod dachem.

Jestem gotowa!

Izabela Smolińska, specjalistka niskich płotków z Radomia, zaimponowała ambicją i walecznością na bieźni. Doskonale zdawa-

ła sobie sprawę, że konkurentki biegają szybciej i skuteczniej. Po raz kolejny pokonała 56 sek. i uzyskała 55,52, czyli zaledwie o 0,02 sek. gorzej niż jej rekord życiowy.

– Dopiero się osuwam z biegami przez płotki i cieszę się, że po raz kolejny pokonałam granicę 56 sek. Start w półfinale to kres, jak na razie, moich możliwości. Jeszcze nie znam decyzji trenera Aleksandra Matysińskiego, ale, jak będzie trzeba, chętnie wystąpię w biegu rozstawnym.

Na dystansie płaskim Smolińska ma rekord życiowy 52,32 sek, więc nie stoi na przeszkodzie, by trener rozważył jej start w sztafecie. Jej deklaracja: jestem gotowa!

Zadecydował... paznokiec

Płotkarki zaprezentowały spektakl jakich mało. Polka przegrała złoty medal o tysięczną sekundy!

MISTRZOSTWA EUROPY

Nie mam pojęcia, ile to jest tysięczna sekundy – powiedziała przed kamerami TVP Sport Pia Skrzyszowska, która zdobyła srebrny medal w biegu na 100 m przez płotki w 27. edycji mistrzostw Europy w Birmingham. Płotkarka przegrała ze swoją przyjaciółką, Holenderką Nadine Visser. Czas może nie był rewelacyjny (12,67), ale tutaj liczą się medale. Wtorkowy wieczór, oprócz srebrnego medalu, przyniósł miłe niespodzianki dla Białoczerwonych. Któż mógł bowiem przypuszczać, że Dominik Kopeć będzie piąty w sprincie, a Maksymilian Szwed awansuje do finału biegu na jedno okrążenie? Dzielnie, ale powodzenia walczył także Paweł Fajdek.

Co zadecydowało?

Biegi półfinałowe nas uspokoiły, bo płotkarka stołecznego AZS-u AWF-u nie tylko pewnie wygrała swoją serię (12,60), ale uzyskała najlepszy czas. Rywalki miały jednak tylko nieco gorsze rezultaty, a decydujące rozdanie zupełnie inny wymiar. Finał był ekscytujący i z naszego punktu widzenia Skrzyszowska była przed Visser. Jednak fotofinisz wskazał na Holenderkę. Pozostałe rywalki zaledwie były tłem dla tego wspaniałego duetu.

Przeciwny wiatr sprawił, że wyniki nie były najlepsze. Jednak w mistrzowskich



Czy można rozstrzygnąć, która była pierwsza? Na pewno nie!

impresach liczą się medale, a rekordy można poprawiać na mityngach.

– Nie wierzę własny oczom, bo chyba trzeba byłoby analizować jeszcze raz ten fotofinisz – mówiła Polka przed kamerami TVP Sport. – Nic, trzeba chyba się z tym pogodzić. W Europie mnie już znają i pora teraz gonić świat – filuternie zakończyła wicemistrzyni Europy.

Nasze panie udowadniają, że stanowią silną ekipę i można na nie liczyć. Swoboda, po niej Skrzyszowska, a teraz czekamy na Natalię Bukowiecką.

Maks w finale!

Maksymilian Szwed biegł w pierwszym półfinale 400 m i stanął przed niezwykle trudnym zadaniem. Szaleńcze tempo narzucił faworyt gospodarzy Matthew

Hudson-Smith i wydawało, że sięgnie po wygraną. Tymczasem na finiszu przegrał z młodym Jonasem Phijfersem. Holender osiągnął 44,63, zaś Brytyjczyk 44,78. Trzecią lokatę zajął Belg Daniel Segers 45,03, a za nim finiszował Szwed – 45,10. Obaj zajęli miejsca na „gorących krzesłach” w oczekiwaniu na miejsce w finale. To były niezwykle stresujące chwile dla biegacza z Łodzi.

Ostatni bieg półfinałowy Szwed oglądał na stojąco. W nim Francuz Muhammad Abdallah Kounta pobiegł w czasie 44,38, za nim finiszował Węgier Attila Molnar – 44,60, zaś trzeci na mecie George John Franks (Grecja) uzyskał 45,15. I tym sposobem utalentowany Polak spełnił marzenia.

– Dobrze się stało, że w pierwszym dniu mia-

łem dwa biegi eliminacyjne i w sztafecie mieszanej, bo teraz się odblokowałem – uśmiechał się Szwed przed kamerami telewizyjnymi. – Spełniłem marzenia, bo przecież mało kto na mnie stawiał. Teraz się zregeneruję i będę walczył o jak najlepsze miejsce.

Pech i... szczęście

Dominik Kopeć zaczął rywalizację od półfinału i trzeba przyznać, że miał sporego pecha. W drugiej serii przy przeciwnym wietrze uzyskał 10,32 i ustąpił Brytyjczykowi Jeremiahowi Azu (10,17) oraz Niemcowi Owenowi Andahowi (10,20). Miał nadzieję, że znajdzie się wśród najlepszych, ale początkowo tak się nie stało. Nasz sprinter nie krył rozczarowania, bo mija dwadzieścia lat, gdy Polak biegł w finale ME.

A tymczasem jeden z zawodników doznał kontuzji i Kopeć znalazł się w finale. Pobiegi w nim bez rozgrzewki i zajął piątą lokatę z czasem 10,29. Bieg o złoto zakończył się dubeltowym wygraną Brytyjczyków.

Dominacja Madziara

Paweł Fajdek to instytucja wśród młociarzy, wszak pięć razy stawał na najwyższym stopniu podium w mistrzostwach świata, zdobywał medale mistrzostw Europy (złoto i dwa razy srebro), ma także brąz z igrzysk w Tokio. Wielu ekspertów przepowiadało doświadczonemu Polakowi zmierzch kariery, ale po uporaniu się z problemami zdrowotnymi znów zameldował się on w czółowce. Osiągnął 82,07 i wysłał rywalom sygnał, że trzeba będzie się z nim liczyć. Eliminacje były takie sobie, bo Fajdek nie lubi startować rano, ale po nich zapewnił, że finał to zupełnie bajka.

Konkurs rozpoczął się dla nas wielce obiecująco, bo polski mistrz posłał młot na odległość 79,13 i zajmował drugie miejsce za Madziarem Bence Halaszem, który zaczął od 80,96. Po pierwszej kolejce nic nie zapowiadało, że Fajdek będzie miał problemy w kole. A tymczasem Halasz wręcz znokautował rywali, bo w trzeciej próbie osiągnął 81,84, zaś w piątej aż 84,25! Rywale się rozkręcali i Niemiec Merlin Hummel osiągnął 81,30, a Polaka przeskoczyli jeszcze Mychajło Kochan (79,42) oraz inny Ukrainiec, tyle że w barwach

MEDALIŚCI	
Kobiety	
5000 m	
1. Nadia BATTOCLETTI (Włochy)	15:37,84
2. Marta GARCIA (Hiszpania)	15:39,98
3. Micol MAJORI (Włochy)	15:40,46
100 m ppt.	
1. Nadine VISSER (Holandia)	12,67
2. Pia SKRZYSZOWSKA	12,67
3. Laetitia BAPTE (Francja)	12,73
Mężczyźni	
100 m	
1. Romell GLAVE	10,09
2. Jeremiah AZU (obaj Wlk. Brytania)	10,16
3. Owen ANSAH (Niemcy)	10,16...
5. Dominik KOPEĆ	10,29
W dół	
1. Miltiadis TENTOGLOU (Grecja)	8,44
2. Simon EHAMMER (Szwajcaria)	8,22
3. Bozidar SZARABOJUKOW (Bułgaria)	8,26
Młot	
1. Bence HALASZ (Węgry)	84,25
2. Merlin HUMMEL (Niemcy)	81,30
3. Mychajło KOCHAN (Ukraina)	79,49...
5. Paweł FAJDEK	79,13

Czech, Wołodomyr Myslywczuk (79,42). Fajdek zajął więc piąte miejsce i jeśli myśli jeszcze o podium, to musimy ustabilizować formę. Rywale są od niego młodszy i osiągały wyniki powyżej 80 m.

– Jestem wściekły, bo miałem problemy w kole, które zostało źle przygotowane – stwierdził Fajdek przed kamerami TVP Sport. – Ten pierwszy rzut był „farfocel” tylko na zaliczenie. Było mnie stać na rzuty powyżej 80 metrów, ale wyszło, jak wyszło. Chwilę odpocznę, przeanalizuję to, co się stało i pójde na trening, bo nie zamierzam rezygnować.

A w środę znów kolejne emocje, tym razem z udziałem Szweda czy młociarek. Oj, będzie się działo...

(sow)

Kosmiczny poziom

By osiągnąć półfinał, trzeba było biegać pierwsze okrążenie poniżej 58 sek., zaś drugie niewiele wolniej – tak było podczas eliminacji pań na 800 m. Spore nadzieje wiązaliśmy z Anną Wielgosz, która w tym sezonie poprawiła rekord życiowy - 1:57,92 i to był szósty wynik w rankingu. Biegaczka z Rzeszowa trafiła do drugiej serii z Femke Broeders-Bol i, jak się okazało, uzyskano w niej najsłabsze rezultaty. Do półfinału awansowały po trzy pierwsze z czterech biegów oraz cztery z najlepszymi czasami. Wielgosz nie wytrzymała tempa i na finiszu dała się wyprzedzić. Zajęła 4. miejsce z czasem 2:00,96 i została sklasyfikowana na 25. pozycji. Na mecie była mocno rozgoryczona i nie potrafiła pogodzić się z porażką.

Z kolei Aleksandra Formella jeszcze do niedawna

Środa, 12 sierpnia (4 FINAŁY)

11.35 - 100 m M (10-bój)
11.40 - dysk K el. gr. A (ew. Muszyńska, Zabawska)
12.05 - 400 m K el.
12.20 - w dal M (10-bój)
12.40 - 200 m K el. (Gajosz)
13.00 - dysk K el. gr. B (ew. Muszyńska, Zabawska)
13.20 - 800 m M półfinał (Ostrowski)
13.40 - kula M (10-bój)

13.55 - 400 m ppt M półfinał
20.05 - wżwż M (10-bój)
20.45 - młot K (Śmiech, Włodarczyk)
20.55 - 110 m ppt M, półfinał (Szymański, Czykier)
21.20 - 200 m K półfinał (ew. Gajosz)
21.40 - trójskok M el.
21.50 - 400 m M (Szwed)
22.08 - 400 m ppt K
22.22 - 400 m M (10-bój)
22.47 - 110 m ppt M (ew. Czykier, Szymański)

rywalizowała na dystansie jednego okrążenia, a teraz powoli przestawia się na 800 m. Biegaczka z Sopotu stratowała w ostatniej serii i zdecydowała się na podjęcie ryzyka. Poprowadziła w szybkim tempie bieg (58,00) i wszystko dobrze układało się do ostatnich 100 metrów. Nie wytrzymała narzuconego przez siebie tempa i uzyskała 2:00,63, czyli 0,11 gorzej od swojego rekordu życiowego i została sklasyfikowana na 24. miejscu. A najlep-

sze? Wystarczy wspomnieć o czterech: Brytyjka Kelly Hodgkins 1:57,28, Włoszka Eliso Coiro - 1:57,56, Niemka Smilla Kolbe - 1:57,80, Szwajcarka Andrey Werro - 1:57,83, a to przecież były zaledwie eliminacje i trudno przewidzieć co się będzie działo w kolejnych wyścigach. Poziom niebywały.

Dyskobol Damian Rodziak w swojej najlepszej próbie uzyskał 16. wynik eliminacji i – rzecz jasna – nie awansował do finału. (sow)



Mateusz Kotodziejski pewnie awansował do finału i w piątek powalczy o podium.

REMANENT

Łzoterapia

Jerzy Chromik



Nim pierwszy niepewnie zrobiłem swój krok nim matka mówiła, co dobro, co zło już z bólu płakałem, nie wiedząc, że świat to także łzy to także płacz... Gdy wreszcie poznałem, co czerni, a co biel gdy w szkole uczyli: to mnoż, a to dziel! tak dumny wierzyłem, że wszystko już wiem lecz bałem się też gdy ojciec mi rzekł Prawdziwy mężczyzna nigdy nie płacze prawdziwy mężczyzna nie wie, co ży prawdziwy mężczyzna nie zna rozpaczy mężczyzna i łzy to śmieszne, to wstyd I lata minęły i zmienił się świat i przysły złudzenia, że jestem coś wart i choć za wygraną nie chciałem wciąż dać to bliski już też myślałem znów tak (...) Prawdziwy mężczyzna nigdy nie płacze prawdziwy mężczyzna nie wie, co ży prawdziwy mężczyzna nie zna rozpaczy mężczyzna i łzy to śmieszne, to wstyd

Tak śpiewał i przekonywał nas dawno temu Gang Marcela, korzystając z pięknych słów Andrzeja Kosmali.



Oto polski wzór do naśladowania!

Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

A czy dotyczy to także sportowców? Nie wszystkich i nie zawsze, ale... Płakał nawet Włodek Lubański po finale igrzysk olimpijskich w Monachium. Był rok 1972 i te złote medale na szyjach piłkarzy narodowej rozczuliły niejednego. Mnie też. Bo mi akurat niewiele potrzeba. Hymn, wzruszająca scena filmowa pożegnania kochanków? To wystarczy, by uronić łzę. I to niejedną. A czy chłopaki nie płaczą? Starat się nas o tym przekonać w tytule filmu Olaf Lubaszenko, nie wspominając o Muńku Staszczuku i zespole T. Love. Eee tam, i to nieprawda, bo ci najczęściej. Nawet grubo po dziesiątych urodzinach wystarczało wpaść w pokrzywy, przebić jedną gumową piłkę na podwórku albo być wskazanym przez starszych jako winowajca zbiecia szyby w oknie niesympatycznej

sąsiadki. I już przyklejano na długo małemu człowiekowi etykietkę „Beksa”. I śpiewano na przerwach...

Beksa lała w kącie stała i płakała. Pojechała do szpitala. A w szpitalu powiedzieli: „Takiej bekisy nie widzieli!” Posolili, doprawili i do kosza wyrzucili!

„Baby są jakieś inne” to prowokacyjny tytuł filmu Marka Koterskiego. Ale to nie dlatego, że łzy są zwyczajowo przypisane płci pięknej. Co znajduje potwierdzenie w sporcie, ostatnio najczęściej na kortach całego świata. Co druga tenisistka łka, co druga nie umie powstrzymać łez. A ostatnio Iga Świątek nawet po zwycięstwie w meczu nakryła się ręcznikiem i długo

spod niego nie wychodziła. Dlaczego, przecież wygrała z Taylor Townsend. Nie o to chodziło! Przygniotta ją zapewne świadomość, jak blisko było porażki w pierwszej rundzie Wimbledonu. A porażek ostatnio miała aż nadto i ta, o którą się otarła, byłaby tą o jedną za daleko. Tak jest nie tylko w sporcie, tak bywa także w świecie dorosłych obojga płci, dawno temu zwolnionych z wuefu. No bo przecież dorosli to tylko wyrosnięte dzieci. I też rzadko kiedy radzą sobie po poparzeniu przez życie. Jak kiedyś ci mali przez... pokrzywy.

Ale czy ktoś widział ostatnio płaczącego naszego siatkarza? Nie, bo ci nie przegrywają. A jak już przegrywali, to najczęściej w ćwierćfinałach igrzysk olimpijskich. To może ci nasi herosi przynajmniej płaczą ze szczęścia? Ci akurat nie, bo tak często wygrywają, że zdążyli się z tym oswoić i pewnie nawet do tego przyzwyczaić. No bo jeśli wygrywasz łatwo z Brazylią i parę razy z rządu ze Stanami Zjednoczonymi, to jak tu się wzruszać? A gdy nawet takie USA już są pewne zwycięstwa nad nami i wystarczy im kilka piłek nie do odebrania, by nas pokonać, to mężczyzna stuprocentowy, niejaki Fornal, krzyknie bez ostrzeżenia: „Dawać, ku**, napier** się z nimi!”

Taki okrzyk to w każdym życiu najlepsze remedium na chwilowe porażki i okazjonalne zwycięstwa oraz ból istnienia. Plaster na każde serce w rozterce! Bo nie ma odpornych rywali, są tylko złe trafieni, o czym przekonywał dawno temu mistrz pięści Kulej, a pamięta o tym teraz siatkarz Fornal. Naśladujmy go i nie płaczmy nad sobą!

Marzy o olimpijskim złocie

17-letni Tomasz Mital z Olimpijczyka Radom, który niedawno dokonał historycznego wyczynu, zapowiada walkę o najwyższe cele.

ZAPASY

Młody zawodnik, trenowany przez mistrza olimpijskiego Włodzimierza Zawadzkiego, stał się sensacją na polskiej scenie zapasniczej po tym, jak w krótkim odstępie czasu wywalczył złote medale mistrzostw Europy w bułgarskim Samokowie oraz mistrzostw świata w Baku. Wywalczenie „podwójnej korony” w jednym roku kalendarzowym to wyczyn, którego w polskich zapasach ostatni raz dokonał legendarny Andrzej Wroński aż 32 lata temu.

Czuł dumę i satysfakcję

Podwójny mistrz przyznaje, że do startów podchodził z dużą pewnością siebie: – Do mistrzostw Europy przystępowałem z nadzieją na medal, że ja ten medal mam w kieszeni, a na mistrzostwa świata to już jechałem z nadzieją na mistrza świata – powie-

dział zapasnik Olimpijczyka Radom.

Choć finałowa walka w Azerbejdżanie z Ukraińcem Hlibem Jewsiejewem wymagała odrobienia strat, Polak zdołał wygrać 3:2, czując na podium ogromną satysfakcję. – Jak stałem już przed najwyższym stopniem podium, to czułem satysfakcję, dumę, że tyle lat pracowałem na ten moment i się udało. Wygrałem mistrzostwa świata – wspominał Tomasz Mital.

Za sukcesami nastolatka stoi ogromna dyscyplina i współpraca z wybitnymi szkoleniowcami. Jego klubowy trener, mistrz olimpijski z Atlanty, podkreślił niespotykane nastawienie podopiecznego. – Jego podejście i nastawienie na sukces było tak wielkie, że powiedział mi kiedyś: „Trenerze, ja chcę być jak trener mistrzem olimpijskim”. Wszystko podporządkował pod trening i pod

starty – powiedział Włodzimierz Zawadzki.

Zawadzki zaznaczył, że Mital jest typowym „turniejowcem”, który rozkręca się z walki na walkę i „zajeżdża” rywali wytrzymałością. Sam zawodnik bardzo ceni techniczne detale przekazywane przez mistrza. – Trener Zawadzki bardzo dużo technik mi pokazywał, niby takie małe zmiany, a robią dużą różnicę – chwalił współpracę ze szkoleniowcem Mital.

Do Los Angeles nie zdąży

Mimo oszałamiających sukcesów, młody zapasnik zachowuje pokorę i podkreśla, że wszystko zawdzięcza ciężkiej pracy. Na pytania o ryzyko utraty kontaktu z rzeczywistością odpowiada: – Sukcesy nie przewrócą mi w głowie. Wszystko wypracowałem sobie ciężką pracą i dalej się będę tego trzymał – zapewnił tegoroczny mistrz świata i Europy kadetów.



Fot. Polski Związek Zapasniczy

Młody mistrz nie boi się ciężkiej pracy.

Potwierdził to trener Zawadzki, wspominając, że zawodnik potrafi przyjechać rano rowerem na dodatkowy trening o godzinie 7, przed zajęciami w szkole.

Przed zapasnikiem teraz trudny okres przejściowy do kategorii juniorów, co wiąże się z walką z silniejszymi i starszymi przeciwnikami oraz koniecznością zwiększenia masy ciała. Mital podchodzi do tego z optymizmem. – Trzeba będzie to wszystko nadrobić treningami. Waga też musi pójść do góry. Przeciwnicy będą o rok i dwa lata starsi. Po prostu muszę poświęcić czas swój i tre-

nować. Myślę, że będzie dobrze – stwierdził młody zapasnik.

Największym marzeniem 17-latką pozostają igrzyska olimpijskie. Choć realnie patrzy na czas potrzebny na dojrzewanie sportowe, jego cel jest jasny. – Chciałbym pojechać na igrzyska, ale do Los Angeles myślę, że za wcześnie. Ale jak już będę na olimpijskim turnieju, to chciałbym zdobyć medal, najlepiej złoty – nie ukrywał zapasnik z Radomia.

W polskim świecie zapasów, który czeka na nawiązanie do „złotych czasów” lat 90., Mital jawi się jako nadzieja na powrót na najwyższy stopień podium.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

ŚRODA, 12 SIERPANIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Przegląd wydarzeń

TVN

19.35 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

9.25 Pływanie: ME w Paryżu, 11.30, 20.35 Lekka atletyka: ME w Birmingham, 17.20 Pn: elim. Ligi Konferencji, GKS Katowice - Hapoel Tel Awiw FC (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór

EUROSPORT 1

8.00, 13.30 Snooker: China Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Włochy - Ukraina kobiet, 20.00 Polska - Francja, 0.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

20.25 Pn: mecz towarzyski Arsenal - Como, 23.55 Copa Libertadores: SE Palmeiras - Club Cerro Porteno, 2.25 Cruzeiro - Flamengo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Włochy - Ukraina kobiet, 20.00 Polska - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

8.55 Siatkówka plażowa: ME w Starzych Jabłonkach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

0.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT

19.30 Pn: Supercup Europy, Paris Saint-Germain - Aston Villa (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

1.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Jest lepiej, a będzie...

Najlepsza polska tenisistka awansowała w Toronto do półfinału Canadian Open.

Rozstawiona z numerem siódmym 25-letnia Iga Świątek wygrała z Rosjanką Dianą Sznaider 6:2, 6:1 i awansowała do półfinału turnieju Canadian Open. Polka miała zdecydowaną przewagę w obu setach. Nie musiała bronić choćby jednego break-pointa, a sama przełamała rozstawioną z numerem 15. Rosjankę dwa razy w pierwszej odsłonie i trzykrotnie w drugiej, w tym w ostatnim gemie meczu zakończono już po 64 minutach.

Dotychczas ze Sznaider grała tylko raz - pokonała ją w trzech setach w 1/8 finału turnieju w Madrycie w 2025 roku.

- Każdy ćwierćfinał jest trudny i ten także taki był, szczególnie biorąc pod uwagę sposób, w jaki ona podkręcała piłki, oraz warunki. Było bardzo wietrznie, więc czasem trudno było złapać rytm. W tym turnieju gram lepiej niż w większości innych w tym sezonie, doceniam możliwość rozegrania kolejnego meczu na tym stadionie, cieszę się, że tu jestem - po-

wiedziała w wywiadzie na korcie była liderka światowego rankingu.

W Canadian Open Świątek dotarła do półfinału po raz drugi. Poprzednio udało jej się to w 2023 roku, ale w Montrealu. Wówczas przegrała po zaciętym meczu z Amerykanką Jessicą Pegulą, późniejszą triumfatorką.

Kolejną rywalką Polki będzie rozstawiona z „dziewiątką” Ukrainka Elina Switolina, która w ćwierćfinale wygrała z Jekateriną Aleksandrową (nr 16.) 3:6, 6:0, 6:3. Rosjanka, która

w poprzedniej rundzie wyeliminowała liderkę światowego rankingu - Arynę Sabalenkę z Białorusi, dość pewnie wygrała pierwszą partię, ale później doświadczona rywalka zmieniła nieco taktykę i znalazła na nią sposób. W drugim secie Ukrainka nie straciła żadnego gema, a w decydującym prowadziła już 5:1.

Świątek ze Switoliną grała do tej pory siedmiokrotnie, zwyciężyła w czterech pojedynkach, jednak przegrała oba tegoroczne - w ćwierćfinale w Indian Wells i w półfinale w Rzymie.

- Iga to wielka mistrzyni, a w tej imprezie gra naprawdę dobrze. Będę musiała dać z siebie wszystko, a wcześniej porozmawiam ze sztabem, żeby wprowadzić pewne zmiany przed meczem z Igą, bo to będzie całkiem inne spotkanie - zaznaczyła Switolina.

Stawkę ich konfrontacji będzie nie tylko finał. Jeśli Polka wygra, zapewni sobie awans na siódmą lokatę listy WTA, a końcowy triumf w Toronto da jej nawet piątą pozycję. Jeśli jednak górą będzie Ukrainka, to zawodniczki zamienią się miejscami i Świątek spadnie na dziewiątą.

W pozostałych ćwierćfinałach ostatniej nocy walczyły Belinda Bencic (Szwajcaria) z Coco Gauff (USA, 4) i Naomi Osaka (Japonia, 11) z Jeleną Rybakiną (Kazachstan, 2).

Wreszcie jestem cierpliwa!

IGA ŚWIĄTEK



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Myślę, że dobrze zaadaptowałam się do warunków atmosferycznych, bo było dość wietrznie i w związku z tym niełatwo. Dobrze zaadaptowałam się także do leworęcznej gry Diany. Starłam się otwierać sobie kort. Po prostu chcę walczyć do końca w każdej wymianie. Są mecze, w których przeciwnik atakuje i wiesz, że będzie to zwycięska akcja albo niewymuszony błąd, ale wiesz, że nie dobiegniesz i nie będziesz się tym przejmować. W tym spotkaniu czułam, że mogę to zrobić. Czasami nie byłam zbyt pewna i mogłam to przewidzieć. Czasami to było szczęście. Czasami to była walka do końca. To sprawiło, że moja gra była solidna, że mogłam też zdobywać punkty w obronie, więc jestem bardzo szczęśliwa z tego powodu.

Wreszcie jestem cierpliwa, co było naszym celem od początku współpracy z trenerem Francisco Roigiem. Okres turniejów wielkoszlemowych w lecie i innych ważnych imprez dla mnie oraz gra na maczce z tym całym zamieszaniem, które zwykle tam panuje - to czasami nie pomaga. Nie miałam nawet zbyt dużego spokoju w głowie, żeby ciągle robić to, czego ode mnie oczekiwał trener. Mam wrażenie, że teraz to już weszło mi w nawyk i stało się bardziej naturalne. Zdecydowanie tak chcę grać, mieć tę cierpliwość.

W zeszłym roku czasami grałam trochę zbyt płasko i za szybko, podejmując ryzykowne decyzje. To, co próbuję teraz robić, jest bardziej moją grą. Czuję, że praca z Francisco, pomaga i czuję, że najbardziej stresująca część sezonu już za nami. Ważna dla mnie była 1/8 finału, kiedy pokonałam Martę Kostniuk, mimo że przegrałam pierwszego seta. Nie jestem jednak w stanie wskazać jednego elementu, dzięki któremu tak dobrze zaprezentowałam się w dwóch ostatnich spotkaniach. Czuję, że w meczu z Martą mogłam po prostu wyraźnie zobaczyć, co robiłam źle, zamiast się nad tym rozwodzić. W tym spotkaniu trzymałam się planu. Byłam naprawdę skoncentrowana i dzięki temu łatwiej było mi trzymać się planu, bo dobrze czułam piłkę na rakięcie.

To fajny turniej, gdzie nie ma zbyt dużo zamieszania dookoła. Można się skupić na pracy i dobrze bawić się na korcie, bo nie gram jeszcze na wystarczająco wysokim poziomie, żeby mieć wysokie oczekiwania. Na razie to tylko półfinał, więc staram się skupić na następnym meczu. Dziewczyny grają świetnie, więc staram się poprawić kilka rzeczy, które robiłam źle, ale to, jak gram, dodaje mi pewności siebie. Dobrze czuję się na korcie. Wiem, jak dużo trenuję, to też dobrze na mnie wpływa. Teraz to tylko kwestia tego, żeby mieć właściwe nastawienie, trzymać się rutyny, dawać z siebie wszystko.



Fot. Eyenix/SIPA USA / Press Focus

Polka znów cieszy się grą.

SPÓD BANDY

SANOK WARUNKOWO!

■ Hokeiści STS-u Sanok – Sokół, zgodnie z naszymi wcześniejszymi informacjami, zagrają TAURON Hokej Lidze. Komisja licencyjna przyznała klubowi warunkowe pozwolenie na grę w ekstraklidze. Teraz działacze prowadzą rozmowy z menadżerami oraz zawodnikami, którzy mieliby reprezentować klub. Zespół 18 sierpnia ma zaplanowane pierwsze spotkanie i przystępuje do treningów. Czasu jest niewiele, ale w Sanoku panuje uzasadniony optymizm i wszyscy są dobrej myśli. Tak więc seniorska drużyna została utrzymana!

A co z Podhalem? Wokół klubu panuje zmowa milczenia – nadal nie wiemy, kto będzie kierował spółką. Natomiast związkowa strona internetowa poinformowała, że nadal trwa proces licencyjny Podhala i opublikowała ligowy terminarz,

w którym uwzględniła klub z Nowego Targu.

Inauguracja nastąpi 15 września, zagrają wtedy: GKS Tychy – Podhale, GKS Katowice – STS Sanok, ECZD Zagłębie – Comarch Cracovia, BS Polonia – Unia Oświęcim, Energa Toruń – JKH GKS Jastrzębie. Z tego wynika, że optymizm w PZHL nie zginął i wszyscy liczą, że THL będzie składała się z dziesięciu drużyn i w sezonie zasadniczym zostanie rozegranych 45 meczów. My nie podzielamy tego optymizmu, bo znamy codzienność w Nowym Targu!

SZWED W JASTRZĘBIU

■ Mamy jeszcze jedno miejsce dla obcokrajowca i już nawet wybraliśmy kandydata. Wszystko jest na dobrej drodze, by sfinalizować ten transfer – tak kilka dni temu na naszych łamach mówił dyrektor sportowy JKH GKS-u, Leszek Laszkiewicz.

Teraz już wiemy, że w zespole

le trenera Rafała Bernackiego będzie grał Jake Stella, wychowanek Färjestad BK rodem z Karlstad, który ma również paszport amerykański. 28-letni Szwed (180 cm, 86 kg) wiele lat spędził za oceanem i występował w amerykańskich klubach NCAA, a po ukończeniu studiów miał krótki epizod w ECHL w Rapid City Rush. W 2024 r. wrócił do ojczyzny i grał Tingryds AIF na drugim poziomie rozgrywkowym. Miniony sezon spędził we francuskiej Ligue Magnus i reprezentował Les Jokers de Cergy-Pontoise. W 50 meczach zanotował 30 pkt (12 goli+18 podań). Szwed przewidziany jest do gry w 1. formacji z dwoma Finami, Miro-Pekką Saarelainem i Joonasem Savolainem. Kadra JKH GKS-u została zamknięta i liczy 24 zawodników.

DRUGA WYGRANA

■ Hokeiści ECZD Zagłębia, mocno odmieni w lecie, solid-

nie przygotowują się do sezonu ligowego. Sosnowiecki zespół wygrał drugi sparing. Po wysokim zwycięstwie nad Energią Toruń 8:3, tym razem pokonali czeskiego pierwszoligowca z Przerowa. Trener Matias Lehtonen szuka optymalnego ustawienia i dokonuje zmian w poszczególnych formacjach.

■ ECZD Zagłębie – Żubr Przerów 4:2 (0:0, 1:1, 3:1)

1:0 – Chmielewski (36:19), 1:1 – Broż (37:44), 2:1 – Piipponen (40:20), 3:1 – Heikkinen (42:51), 3:2 – Penčík (43:08), 4:2 – Peresunko (53:04).

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Olkkonen – Sozanski, Ciura – Naróg, Biłas – Wanacki, Krawczyk – Kotlorz; Piipponen – Peresunko – Heikkinen, J. Musiot – Dawid – Chmielewski, Bernacki – Zachariasz – Gromadzki, Sirki – Ciepielewski – Siekierka. Trener Matias LEHTONEN. Jutro kolejny mecz kontrolny – tym razem z Porubą.

(ws)

Sztafeta ósma

PLYWANIE

Polska sztafeta mieszana 4x100 m stylem zmiennym, w składzie: Ksawery Masiuk, Jan Kałusowski, Zuzanna Famulok i Barbara Leśniewska, zajęła ósme miejsce w mistrzostwach Europy, które odbywają się w Paryżu. Zdecydowanie zwyciężyli Francuzi z czasem 3:39,64. Holendrzy byli wolniejsi o 1,28 sek, a neutralni z Rosji o 1,88. Strata Polaków wyniosła 6,73.

Podczas wtorkowej sesji wieczornej zaprezentowały się w półfinałach jeszcze dwie Polki i obie nie zdołały awansować do decydującego wyścigu. Flawia Kamzol czasem 26,16 ustanowiła rekord życiowy na 50 m stylem motylkowym, ale dał on 13. miejsce, natomiast Dominika Sztandera na 100 m stylem klasycznym, z czasem 1:07,00, była dziesiąta.

Pływacka część ME potrwa do niedzieli. Organizatorzy przygotowali 43 komplety medali. Wcześniej w stolicy Francji wystąpili przedstawiciele pływania artystycznego, skoków do wody i pływania długodystansowego na otwartym akwenie.